Rok VII. Nr. V. Maj 1901.

# PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny,

wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca.

## TREŚĆ:



**WARUNKI PRENUMERATY:**

| | rocznie: | półrocznie: |
|---|---|---|
| monarchii austr.-węgr. | 8 koron, | 4 korony. |
| ces. niemieckiem | 8 marek, | 4 marki. |
| Francyi, Szwajcaryi, Włoszech | 12 frank., | 6 frank. |
| W Anglii | 10 szyling., | 5 szyling |
| „ Stanach Zjednocz. Ameryki półn. | 2 dol. 50 c., | 1 dol. 25 c. |
| „ Królestw. polskiem i ces. rosyjskiem | 8 rubli | 4 ruble. |

(Nr. pojedynczy 80 gr. austr. 40 ct.)

REDAKCYA i ADMINISTRACYA:
**Lwów, ul. Koralnicka 6 (Lemberg, Austria).**

Wyszły z druku:
## CARSKIE UKAZY.
Wydawnictwo Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego Nr. 3.
**Cena 30 groszy.**

---

## Księgarnia K. Wojnara w Krakowie
poleca:

**Wydawnictwo im. Tadeusza Kościuszki**

1. **Gospodarz.** Kalendarz illustrowany. Cena 60 gr. (30 cent.)
2. Powstanie narodowe w r. 1863 i 64 opowiedział K. Wojnar. Cena 20 groszy (10 cent.)

---

Do nabycia we wszystkich księgarniach:

## Zasługi petersburskiego „Kraju“
wobec Rosyi, jej rządu i dynastyi.
(Memoryał własny redakcyi **Kraju**, złożony rosyjskim sferom rządowym). Cena 70 gr. (35 ct.)

---

# „POLAK“
pismo dla wszystkich
**wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca.**

**Przedpłata wynosi rocznie:**

W Austryi . . . . . . . . . . . 1 zł. — ct.
W zaborze pruskim . . . . . 1 m. 60 fen.
W Królestwie Polskiem . . . 10 złot. pol.

Redakcya i Administracya:
**Kraków, ulica Szlak nr. 26.**

Rok VII. Maj 1901 r. Nr. 5.

# PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Koralnicka, 6.

## SZKODLIWE FANTAZYE.

Nie można twierdzić, że współzawodnictwo partyjne z ruchem demokratyczno-narodowym było głównym, a tymbardziej jedynym bodźcem, popychającym polską partyę socyalistyczną coraz dalej w kierunku patryotyczno-rewolucyjnym, bo przedewszystkiem oddziaływała na nią niewątpliwie zmiana w nastroju całego społeczeństwa, a zwłaszcza tej warstwy inteligencyi i uczącej się młodzieży, która niemal wyłącznie wytwarza i zasila u nas wszelkie prądy polityczne, społeczne i umysłowe. W każdym jednak razie czynnik współzawodnictwa odgrywał i odgrywa dosyć ważną rolę w przekształcaniu się programu i taktyki socyalistów polskich, w nadawaniu pierwszemu i drugiej coraz wyraźniejszego, powiedzieć by należało, coraz jaskrawszego zabarwienia narodowego, często nie harmonizującego ani z ogólnym tonem doktryny i działalności partyjnej, ani tymbardziej z poszczególnymi jej objawami.

Zaznaczone już niejednokrotnie pojmowanie przez polską partyę socyalistyczną swej działalności politycznej jako interesu*), dla którego powodzenia stosuje ona i wyzyskuje dosyć zręcznie wszelkie środki reklamy i sposoby taktyki spekulacyjnej — pozwala z góry przypuszczać, że czynnik współzawodnictwa musiał mieć w „unarodowieniu“ socyalizmu polskiego poważne znaczenie. Przekonywamy się dowodnie o słuszności tego przypuszczenia, zestawiając postępy w kierunku patryotycznym w programie i taktyce socyalistów z odpowiedniemi fazami rozwoju ruchu demokratyczno-narodowego.

Jakkolwiek w naszej działalności jako stronnictwa wykluczamy czynnik współzawodnictwa partyjnego i ostrzegamy naszych

*) Pojmowanie działalności politycznej jako interesu godzić się może i godzi się w danym wypadku z bezinteresownością osobistą ludzi, którzy tą działalnością kierują lub ją prowadzą.

przyjaciół politycznych przed szkodliwością jego stosowania, wyniki praktyczne tej konkurencyi, tej jednostronnej licytacyi w patryotyzmie, przyjmujemy z rzetelnem zadowoleniem. Mniejsza o to z jakich wypływający pobudek, chociażby ze współzawodnictwa i zawiści, patryotyzm socyalistów polskich może być i jest nieraz szczerym. Zresztą, gdyby nawet był nieszczerym w słowach i pismach tych, którzy go głoszą, oddziaływa zazwyczaj dodatnio na tych, którzy go przyjmują w dobrej wierze. Zapewne, nie jest to taki patryotyzm, jakiego chcemy, zdrowy, realny, wynikający wprost i jedynie z tego faktu, że jesteśmy Polakami, z przyrodzonego, niewzruszonego poczucia naszej odrębności, naszej indywidualności narodowej, nie potrzebujący żadnych uzasadnień naukowych, żadnych uprawnień etycznych, żadnych legitymacyj ideowych. Ale chociaż zniemprawiony doktrynerstwem, przesycony tanią radykalną frazeologią, ma niekiedy przebłyski samodzielnej myśli polskiej, ma czasem szczere, nawet serdeczne brzmienia uczucia polskiego. Bądź co bądź fakt, że socyaliści nietylko liczyć się muszą z patryotyzmem polskim ale z tych czy innych względów, szczerze lub — gdyby nawet — nieszczerze, stają się jego rzecznikami, jest objawem dodatnim w rozwoju naszej sprawy narodowej.

Nie należy zapewne znaczenia tego objawu przeceniać, ani tymbardziej, czem wielu ludzi u nas grzeszy, poczytywać socyalistom zwrotu w tym kierunku za szczególną zasługę Nie jest bowiem zasługą to, co powinno być prostym obowiązkiem, którego niespełnianie piętnuje się w innych jako zaprzaństwo i zdradę, co powinno być przyrodzoną potrzebą umysłu i serca każdego Polaka.

Gdybyśmy byli stronnictwem w zwykłem, ciasnem i poziomem pojmowaniu tego wyrazu, mającem na celu przedewszystkiem interes partyjny, rządzącem się w swej taktyce względami współzawodnictwa — zwrot socyalistów polskich w kierunku patryotycznym byłby dla nas niepożądanym. Ale my, jakkolwiek dziś nie możemy i nie chcemy stać po nad stronnictwami, jesteśmy, jak słusznie zaznaczono, stronnictwem narodowem, pragnącem objąć w swym programie i w swej działalności praktycznej całość interesów i dążeń narodowych, częściowo i wyłącznie przez inne stronnictwa przedstawianych Więc gdybyśmy byli takiem stronnictwem i taką organizacyą polityczną, jaką jest polska partya socyalistyczna, wolelibyśmy żeby przeciwnicy, których z różnych względów najczęściej zwalczać musimy, zrażali właśnie do

siebie opinię publiczną, kompromitowali się wobec społeczeństwa, w którem ruch narodowy coraz silniej się rozwija.

Organy polskiej partyi socyalistycznej posądzały nas o takiego rodzaju nieżyczliwość, będącą wynikiem współzawodnictwa partyjnego a to z powodu artykułu o rozłamie w obozie socyalistycznym. Jeżeli ten rozłam powitaliśmy z pewnem zadowoleniem, którego bynajmniej nie ukrywamy, to nie dla tego, że ma on rzekomo oznaczać osłabienie w stronnictwie socyalistycznem kierunku narodowego, ale dla tego, że jest, zdaje się, zapowiedzią, przeobrażenia się tego stronnictwa, złamania w niem przewagi kliki intrygantów, którzy taktyce jego nadają niewłaściwy, a często nawet wstrętny charakter spekulacyi politycznej.

Po tych zbyt szczegółowych może, ale niezbędnych dla należytego zrozumienia sprawy uwagach, przechodzimy do właściwego przedmiotu artykułu.

Pomiędzy socyalistami polskimi nie brakowało nigdy patryotów uczuciowych, ale ten patryotyzm był ich właściwością osobistą. Istniały jednak i dawniej próby nadania ruchowi socyalistycznemu u nas charakteru narodowego, zabarwienia rewolucyjno-patryotycznego. Niektórzy nawet z pierwszych krzewicieli ruchu szukali dla niego tradycyi w programach i działalności demokracyi polskiej z epoki pomiędzy 1830 a 1863 r. Jednakże kierunek patryotyczny uznany został zarówno w programie, jak w taktyce socyalistów dopiero z chwilą powstania „polskiej partyi socyalistycznej", mniej więcej osiem lat temu. Nie będziemy tu kreślili przyczyn i przebiegu zwrotu jaki zaszedł w poglądach i przekonaniach niedobitków dawnych organizacyj, zaznaczymy tylko, że nowa werbowała sobie zwolenników wśród młodzieży, należącej wówczas do różnych związków i stowarzyszeń, nie mających określonego charakteru partyjnego, ale mających wyraźną barwę postępowo-demokratyczną i patryotyczną. Ruch narodowy był wówczas w pierwszej fazie swego rozwoju, i większość ludzi, biorących w nim udział czynny, nie wytworzyła sobie jeszcze nowego pojmowania patryotyzmu, zadawalniała się powtarzaniem ogólnikowych lub przebrzmiałych haseł demokracyi dawnej, nie wnikając głębiej w ich treść, nie przystosowując jej do zmienionych warunków życia umysłowego, społecznego i politycznego.

Taki patryotyzm z wyrobionym i ustalonym charakterem ideowym, z gotowemi, pięknie brzmiącemi hasłami, z niezmiennymi, skostniałymi szablonami działalności, taki patryotyzm powszechny wówczas w sferach inteligencyi, przyjęli socyaliści, tym

chętniej, że odpowiadał ich właściwościom umysłowym, ich skłonności do dogmatyzmu, do mechanicznego i formalistycznego pojmowania spraw społecznych i politycznych. Dogmatyka takiego patryotyzmu łatwo dała się pogodzić z dogmatyką socyalistyczną i wytworzyła z nią spójną formalnie całość. W przekonaniu wielu ludzi, nie umiejących myśleć krytycznie i samodzielnie, socyaliści nietylko dorównali w patryotyzmie narodowcom, ale ich prześcignęli, bo mówili w programie swym o niepodległej rzeczypospolitej polskiej, bo odświeżyli i zabarwili swoim temperamentem zapomniane i wyblakłe hasła rewolucyjne. Dziś jeszcze niektórym demokratom i patryotom starej daty, którzy nie brali udziału w ewolucyi duchowej, jaką przeszła inteligentna część społeczeństwa, więcej przypada do smaku patryotyzm socyalistyczny, niż nasz.

Podówczas gdy socyaliści polscy posuwali się szybko w kierunku patryotycznym i głośno postępy swoje zaznaczali, w stronnictwie narodowem rozwijała się praca wewnętrzna, o której dają wogóle wierne i dosyć dokładne w szczegółach pojęcie artykuły, „W naszym obozie,“ Nieliczna gromadka twórców i kierowników tego ruchu, odrzucając wszelkie dogmaty, wszelkie hasła, i biorąc za podstawę tylko wielkie, realne fakty odrębności narodowej i niezaprzeczonego wzrostu siły społecznej ludu — pracowała nad wytworzeniem i skonsolidowaniem nowego, odpowiadającego warunkom naszym, systemu politycznego myślenia i nowej szkoły, raczej nowej taktyki działania politycznego. Pokolenie bezimiennych, nieznanych robotników przyszłości, wolnych od małostkowych ambicyi, od niespokojnej gorączki działania na widowni publicznej, pracowało nad przetworzeniem całego zakresu naszego życia politycznego i społecznego w myśl idei wszechpolskiej, pracowało z nadzieją, że po nich dopiero „przyjdzie nowych ludzi plemię, jakich jeszcze nie widziano, w tę ojczyznę nieśmiertelną, mimo działów — niepodzielną“.

Zarówno przeciwnicy, jak ogół społeczeństwa, nie zdawali sobie sprawy ze znaczenia tej roboty, nie dostrzegali widocznych zrazu tylko dla nas jej wyników. Wyjątkowo chyba najbystrzejsi i najczujniejsi w tym wypadku ugodowcy przeczuwali i dosyć trafnie ze swego punktu widzenia oceniali doniosłość roboty przygotowawczej demokracyi narodowej, pocieszając się jednak w skrytości ducha zdaniem generała francuskiego o piechocie angielskiej: *c' est la meilleure — heureusement il n'y en a pas beaucoup.* Istotnie, *il n'y en a pas beaucoup* tych, co świadome, skonsolidowane jądro ruchu demokratyczno-narodowego stanowią, ale zastęp

ich wciąż rośnie, ale program ich stopniowo się rozwija i obejmuje coraz szerszy zakres działania.

W naszem pojmowaniu program polityczny powinien być tylko ujęciem i sformułowaniem dążeń i interesów, już uświadomionych przynajmniej w inteligentnej warstwie społeczeństwa, i bezwiednie ale żywo odczuwanych w całej jego masie. Nasz program wyrabiał się i rozwijał powoli, nie wyprzedzał daleko biegu życia narodowego śmiałymi skokami fantazyi politycznej, ale objawy jego uświadamiał i uogólniał, był jednocześnie wynikiem pracy myśli, jak i doświadczenia, nabywanego stopniowo w działalności praktycznej. Więc nie mogło być w takim programie miejsca dla szumnych haseł, dla postulatów, ujętych w formy konkretne, dla uproszczonych i nietyle spopularyzowanych ile spospolitowanych wskazań.

Skorzystali z tego socyaliści, jak również z naiwności politycznej społeczeństwa a zwłaszcza młodzieży i zaczęli w programach swych i pismach licytować się w patryotyzmie z ruchem demokratyczno-narodowym. Była to, jak już zaznaczyliśmy wyżej, licytacya jednostronna, my bowiem nie reagowaliśmy na czynione nam niejednokrotnie zarzuty oportunizmu, konserwatyzmu, ba, nawet ugodowości, i tylko wtedy dawaliśmy im odprawę, gdy nieuczciwość konkurencyjna przekraczała miarę naszej cierpliwości.

Atutem, który socyaliści w ciągu kilku lat przeciw nam wygrywali, było pomijanie przez nas sprawy niepodległości Polski. Dla nas dążenie do niepodległości nie potrzebowało żadnego uzasadnienia, nie potrzebowało nawet zaznaczania go w programie, skoro za podstawę tego programu, za jego punkt wychodny wzięliśmy fakt odrębności narodowej. Jesteśmy organizmem narodowym, który chce żyć sam dla siebie i rozwijać się wszechstronnie i swobodnie. W tem mieści się cała skala naszej działalności politycznej, od najdrobniejszych zmian w warunkach naszego położenia dzisiejszego aż do uzyskania zupełnej niezależności, od codziennych utarczek z najniższymi organami rządów zaborczych obecnie aż do wielkiej kiedyś walki zbrojnej o niepodległość Polski. Przypominanie przy każdej sposobności, że do niepodległości Polski dążymy, szastanie się z tem hasłem, ciągłe wywoływanie go i pospolitowanie uważaliśmy i uważamy nietylko za rzecz niepotrzebną, ale nawet szkodliwą nieraz i po prostu wstrętną. Ale zawsze, gdy zachodziła wyraźna potrzeba, zarówno w oświadczeniach programowych, jak w wystąpieniach polemicznych, zaznaczaliśmy jasno i dobitnie nasze stanowisko wobec tej sprawy,

nasze polityczne wyznanie wiary. A zdarzało się to coraz częściej, w miarę rozwijania się naszego programu i naszej działalności publicystycznej, zwłaszcza, że staraliśmy się zrobić głównem jej zadaniem prostowanie błędnych pojęć i poglądów politycznych, panujących w naszem społeczeństwo. Mianowicie, chodziło nam o wykazanie, o — jeżeli tak się wyrazić można — wbicie w głowy, obałamucone doktryną bierności politycznej, że niepodległość nie spadnie nam z nieba, ani z niczyjej łaski, że nie da jej nam chociażby najintensywniejsza i w duchu narodowym prowadzona praca organiczna i legalna, że zdobywało się ją zawsze i zdobywa krwią i żelazem i nie ma innych sposobów jej odzyskania. Ma się rozumieć, wywody te miały wyłącznie charakter teoretyczny, pouczający i uświadamiający, zarówno bowiem układ stosunków międzypaństwowych, jak położenie naszego społeczeństwa i jego nastrój psychiczny wykluczają w danej chwili możność bezpośredniego, chociażby tylko przygotowawczego do walki o niepodległość działania. Trzeba tylko rozumieć że sposobność do takiej walki może przyjść prędzej, lub może odwlec się dłużej, niż się spodziewamy i że jesteśmy wielkim i mającym tradycyę historyczną, a więc dojrzałym do odzyskania i zdolnym do korzystania z niepodległości politycznej narodem.

Gdy stanowisko nasze w sprawie niepodległości stało się z biegiem czasu jasnem nawet dla ludzi, potrzebujących odpowiedniego frazesu, jako busoli politycznej, polska partya socyalistyczna straciła atut, którym się wciąż posługiwała. Musiała więc szukać nowego, musiała znów w licytacyi konkurencyjnej podwyższyć cenę swego patryotyzmu i swej rewolucyjności.

Nie trzeba było szukać długo. Z postulatu programowego niepodległości wypływa konsekwentnie postulat zbrojnej walki, powstania. Dla ludzi, przyzwyczajonych do rozstrzygania na papierze najdonioślejszych i najzawilszych kwestyi, przypisujących wykoncypowanym logicznie formułom cudowne, twórcze właściwości, obojętnem było: czy sprawa zbrojnego powstania odpowiada dziś warunkom realnym. Pierwsze zresztą artykuły w tej sprawie, zamieszczone w *Przedświcie* londyńskim, miały raczej charakter teoretyczny i obok wielu wywodów naiwnych i zdradzających nieraz zupełną ignorancyę autorów w rzeczach, o których piszą, zawierały sporo spostrzeżeń i poglądów trafnych. Przypuścić można, że zainteresowanie się socyalistów tą sprawą było wywołane w pewnej mierze zamieszczeniem przypadkowem w naszem pismie

listu z Warszawy, wzywającego do tworzenia legionów polskich i dołączonych do tego listu wyjaśnień i komentarzy.

Teoretyczne wyjaśnienie sprawy zbrojnego powstania, jego możliwości i widoków powodzenia byłoby ciekawem i pouczającem. W sprawie tej nawet wśród pisarzy wojskowych panują wręcz przeciwne poglądy, a społeczeństwo nasze nie ma o niej żadnego pojęcia i powtarza oklepane ale zupełnie fałszywe ogólniki. Powszechnemu np. u nas mniemaniu, że w dzisiejszych warunkach militarnych powstanie ludowe jest niemożliwem, kłam zadają nietylko świeże i wymowne fakty, ale i zdania wielu specyalistów. Do sprawy tej wrócimy może wkrótce w szeregu poświęconych jej artykułów, dziś, nie przesądzając jej, tyle tylko zaznaczyć można i należy, że jeżeli niektóre warunki życia współczesnego ogromnie utrudniają zbrojny ruch ludowy, to natomiast inne znakomicie mu sprzyjają.

Wyjaśnienie rzeczowe tych kwestyi byłoby, powtarzamy, pożądanem i pożytecznem. Ale socyaliści, należący do polskiej partyi socyalistycznej, jakkolwiek zastrzegali się, że mają cierpliwość i nie myślą robić „puczu“ zaczęli traktować sprawę zbrojnego powstania, jako sprawę blizkiej przyszłości. W polemice z secesyonistami, którzy zaszachowali ich rewolucyjność wysunięciem w swej broszurze programowej terroru — organ zagraniczny polskiej partyi socyalistycznej przygotowanie do zbrojnego powstania postawił jako punkt programu działalności praktycznej. W tym sporze polemicznym zaczęły się naiwne aż do komizmu wyliczania: ilu ludzi może wystawić do walki zbrojnej zabór rosyjski, roztrząsania: jaką pomoc może okazać przyszłemu powstaniu Galicya i t. d. W *Przedświcie* zjawiają się artykuły, zawierające obok wielu wcale rozsądnych poglądów i uwag śmieszne po prostu i niedorzeczne wywody. Oto np. autor jednego z tych artykułów poważnie dowodzi, że góry nie mają żadnego strategicznego i taktycznego znaczenia, „bo przy dzisiejszej broni ogień z gór na atakujących skierowany jest słabszy, niż byłby na równym terenie“!? Następnie dowiadujemy się, że brak broni i amunicyi łatwo usunąć, bo armaty i karabiny, a tymbardziej naboje można równie dobrze „szwarcować“, jak pisma i broszury. „Za parę tysięcy sprowadza się broszury, za dziesiątki milionów nie trudniej(!) karabiny, ładunki i armaty“...

Niejeden z czytelników po przeczytaniu przytoczonych ustępów zapyta słowami Asnyka:

Lecz czy można brać na seryo
Tych Tytanów ród skrzywiony,
Widząc, z jaką fanaberyą
Walą Ossy na Peliony,
By się gwałtem dostać w wieczność,
Gdzie króluje niedorzeczność...

Można i trzeba. Nie ze względu na nich i na ich pisanie, ale ze względu na wpływ, jaki bądź co bądź wywierają bezpośrednio lub pośrednio na pewną część społeczeństwa, w którem, niestety, „króluje niedorzeczność“ polityczna. Przygotowywanie się — na papierze — do powstania daje gotowy frazes do maskowania wszelkiej bezmyślności i bezczynności politycznej. Można tu powtórzyć ze zmianą jednego wyrazu zdanie autora artykułu „W naszym obozie“, że „tania rewolucyjność radykalnego sportsmana jest robotą równie destrukcyjną, jak tania dyplomacya ugodowego błazna“. Jest nawet szkodliwsza, bo gdy ta druga rachuje w swych kombinacyach na bierność, samolubstwo i ignorancyę polityczną większości społeczeństwa, pierwsza spekuluje na zapał, energię i nieodłączną od wieku młodego naiwność polityczną najruchliwszych żywiołów, które zwraca z prostej drogi pracy obywatelskiej na manowce frazeologii.

Nie podzielamy płonnej niewątpliwie obawy tych, którzy sądzą, że taka gadanina o zbrojnem powstaniu i przygotowywaniu się do niego zaostrzyć może prześladowanie naszej narodowości przez rządy zaborcze. Te rządy w swej polityce względem Polaków nie liczą się z pewnością z tem, co piszą socyaliści, kierują się one innymi, ważniejszymi i poważniejszymi względami. Nie lękamy się również, że socyaliści, popędzani coraz żwawiej w swych aspiracyach wojowniczych gorączką konkurencyjną, popchną słuchające jeszcze ich komendy żywioły do czynów nierozważnych, chociaż zachowanie się polskiej partyi socyalistycznej w sprawie demonstracyi ulicznych nasuwać może podobne obawy, chociaż egoizm i lekkomyślność jej kierowników, zupełny zanik w nich poczucia odpowiedzialności nietylko wobec całego narodu ale nawet wobec swego obozu — upoważnia do podobnych podejrzeń. Nie mówiąc bowiem o tem, że rozsądniejsi lub sprytniejsi sami odraczają nawet akcyę przygotowawczą do dalszej przyszłości, znaczny udział, jeżeli nie przewaga żydów daje rękojmię, że wojownicze porywy do akcyi zbrojnej, podobnie jak machabejskie instynkty p. Blocha nie przekroczą pewnej granicy, oddzielającej wyraźnie bezpieczne elukubracye od niebezpiecznych czynności.

Autor ostatniego i bodaj najrozsądniejszego artykułu w *Przedświcie* — „Powstanie czy terror“, wykazując, że terror jest bardzo niepewną metodą walki, w zasadzie oświadcza się za zbrojnem powstaniem, ale nawet bezpośrednie przygotowywanie się do niego odracza do dalszej przyszłości. Natomiast podnosi hasło „nie dajmy się prowokować“ i zaleca partyi swej program działania, zgodny w wielu punktach z naszą taktyką, mianowicie w tych punktach, które socyaliści polscy niedawno jeszcze starali się wydrwiwać i ośmieszać. Dotyczy to zwłaszcza wywalczania stopniowego różnych ustępstw i utrwalania osiągniętych na tej drodze zdobyczy politycznych. Przytaczamy dosłownie ten ciekawy „dokument“ z całą jego samochwalczą przesadą.

„Gdyby w obecnej chwili wszyscy nasi towarzysze w Królestwie Polskiem, choćby nawet dobrze uzbrojeni, złączyli się w jeden korpus i stawili się do otwartej bitwy — niechybnieby ulegli; bo nawet wobec wojsk rosyjskich, już teraz w Polsce obecnych, byliby zbyt nieliczni. Ale zato ci sami ludzie, rozproszeni po kraju, zamaskowani cywilnymi ubiorami, potrafią wszędzie i bezustannie podkopywać potęgę zaborczą nie tylko przez to, co robią, ale przedewszystkiem przez to, czego nie robią — przez częstokroć ciche i tajne, ale zawsze uparte niewykonywanie, ignorowanie i przestępowanie przeróżnych carskich ukazów, nakazów i zakazów, Car zakazuje stowarzyszeń politycznych — a organizacye P. P. S. mnożą się; car poddaje wszelkie druki cenzurze — a kraj roi się od literatury nielegalnej, tak, że posiadanie takiej literatury stało się faktycznie bezkarnem; car zabrania strejków — a robotnicy strejkują i zwyciężają; car zakazuje zgromadzeń publicznych — a tłum tysiącogłowy demonstruje na ulicach Warszawy i Dąbrowy. Wobec tego bezustannego i wszechobecnego oporu, w którym się przejawia świadoma swych celów energia socyalistyczna, zapał najemnych służalców caratu, w końcu słabnąć musi; znużeni, zaczynają obojętnieć na występki, które dziesięć lat temu jako straszliwe zbrodnie karali.. Zaczyna się tworzyć niepisane prawo zwyczajowe, unieważniające różne paragrafy ustaw pisanych. Chodzi teraz o to, aby tradycya tego niepisanego prawa ani na chwilę nie poszła w zapomnienie, aby stosowanie jego przez ogół socyalistów nie przerwało się ani na rok, ani na miesiąc: aby, im ospalszymi stają się czynownicy, tem żwawszymi, tem ruchliwszymi stali się socyaliści“.

W takim programie nie ma miejsca na pośrednie czy bezpośrednie przygotowywanie się do powstania. Jedynem możliwem

dziś i koniecznem przygotowywaniem się do wszelkiego rodzaju szerszej akcyi, a więc i do zbrojnego w chwili sposobnej, przy zbiegu warunków pomyślnych powstania — jest organizowanie sił narodowych w najszerszem znaczeniu tych wyrozów. Bo tylko taka organizacya wszystkich sił narodu pozwoli mu w odpowiedni w danej chwili sposób wyzyskać przyjazne okoliczności dla swoich dążeń i interesów, dla urzeczywistnienia swoich zadań.

Frazesy o zbrojnem powstaniu i przygotowywaniu się do niego za pomocą demonstracyi i rozszerzania broszur agitacyjnych mają wywoływać pewien „nastrój“ w społeczeństwie, rzekomo niezbędny dla wystąpienia w odpowiedniej chwili. Społeczeństwo, prowadzące rozumną, realną, przeniknętą zdrowym egoizmem narodowym politykę nie potrzebuje sztucznego wywoływania „nastroju“ rewolucyjnego dla wyładowania we właściwych okolicznościach swojej energii czynnej. Nastrój się zjawi, gdy zajdzie potrzeba, jako wynik świadomego dążenia, bez którego jest on poprostu objawem histeryi politycznej.

Dosyć mamy już tej histeryi i tej bezmyślności politycznej, które karmią się frazesami zarówno socyalistycznymi, jak patryotycznymi, dosyć mamy politycznego sportu, wywołującego ruch dla ruchu, i politycznego geszefciarstwa, robiącego interesy na pięknie brzmiących hasłach. Jeżeli nawet bezpośrednio nie wyrządzają one szkody sprawie narodowej, to pośrednio jej szkodzą, wytwarzając niezdrową atmosferę duchową, obniżając poziom myśli politycznej, odwracając uwagę społeczeństwa od zadań realnych i bałamucąc je fantazyami. Bo fantazyą jest w polityce każda, najbardziej nawet w istocie swej realna sprawa, postawiona na porządek dzienny przedwcześnie i bez uwzględnienia koniecznych do urzeczywistnienia jej w życiu warunków.

## *POLITYKA ZAGRANICZNA W DZIENNIKARSTWIE WARSZAWSKIEM.*

Co pomyślałby cudzoziemiec, gdyby mu kazano wytworzyć sobie sąd o życiu i dążeniach społeczeństwa naszego na podstawie dzienników, wychodzących w Warszawie. W oświetleniu ostatnich główną troską społeczeństwa byłby nacyonalizm francuski, militaryzm, kilka jeszcze innych izmów, jakaś nowość sezonowa w guście Dreyfusa, nadewszystko zaś nad wyraz ciężkiem

brzemieniem dla naszego społeczeństwa okazałby się imperyalizm angielski, a właściwie cała Anglia i wszystko co jej jest, ludźmi zaś najbardziej znienawidzonymi nad Wisłą: Salisbury i Chamberlain

Polacy, mówiłby taki autor Listów Warszawskich, (na podobieństwo Listów Perskich Montesquiego) odznaczają się niezmierną pogodą ducha, gdzieindziej zniknięcie kilkudziesięciu osób i przewiezienie ich do więzienia zaniepokoiłoby opinią publiczną i wyraz odpowiedni znalazło w dziennikach, tutaj ani cienia o wieści podobnej nie spotkasz; również o najważniejszych rozporządzeniach rządu ani słówka, nawet militaryzm bywa potępiany tylko jako abstrakcyjny, albo francuski, niemiecki; ten militaryzm, który wzniósł cytadelę nad miastem i zalał ulice oficerami nie wywołuje jego niezadowolenia.

Dość zresztą żartów tanich; aż nadto widocznem jest, że cenzuralna prasa Warszawska nie wyraża, nie może wyrażać nastroju istotnego opinii publicznej; ten ważny czynnik życia publicznego uległ poprostu patologicznemu zwyrodnieniu. Niestety jednak, nie będąc wyrazem opinii publicznej, jest prasa każda, a więc i nasza, ważnym czynnikiem w sprawie wytwarzania tejże opinii, i wskutek swego stanu patologicznego wnosi ona odpowiedni pierwiastek do naszej myśli zbiorowej.

Trudność sądzenia dzienników warszawskich spoczywa w tem, że w istocie brak im gruntu realnego pod nogami. Gruntem dziennikarstwa pośrednio lub bezpośrednio jest zawsze polityka ogólna. Grupy zorganizowane wewnątrz narodu dążą do osiągnięcia swych celów i tworzą politykę wewnętrzną, naród cały dąży ku swym celom zewnętrznym i tworzy politykę zagraniczną. Jedna i druga może być prowadzona przez wodzów partyi, ale musi być oparta na masach, ztąd stały obowiązek dziennikarstwa informowania, pobudzania, organizowania mas tych, bez których oparcia wszelkie hasła dziś wiszą w powietrzu

Otóż to zadanie najważniejsze, *ratio existendi* dziennikarstwa w zaborze rosyjskim, nie istnieje w dziennikach legalnych, zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej, rząd jest czynnikiem nietylko decydującym, jest nadto wszechobecnym i wszechwścióbskim, a gdzie ten się wmiesza, ustać musi dyskusya. Istotną dążność rządu rosyjskiego nie w karykaturze żadnej, ale w urzędowej odezwie określił generał gubernator w Niżnim, Nowogrodzie podczas cholery:

„Niech więc mieszkańcy w spokoju będą i nie lękają się o swoje zdrowie, gdyż toskę tę panujący na mnie włożył“. Wiernopoddany Moskal. nawet czując już kurcze choleryczne, powinien w myśl tej odezwy pozostać obojętnym, bo panujący i t. d

Przy takim stosunku władzy do rządzonych dziennikarstwo, zepchnięte w istocie do roli czysto informacyjnej, traci całą żywotność, którą posiada na Zachodzie, niejednokrotnie zresztą w prasie reakcyjnej rosyjskiej podnoszono projekt zaprowadzenia za przykładem monopolu wódczanego, monopolu prasowego. Potworny ten projekt, czysto mongolskiego pochodzenia, wyłądz się mógł w mongolskich stosunkach, ale oto rzecz arcysmutna: stosunki dzisiejsze nie są tak bardzo odległe od swego kozackiego ideału. W państwie rosyjskiem wszystkie funkcye życia społecznego ulegają kontroli i kierunkowi państwowemu, są zmuszone wlec się za rydwanem państwowym, ich względna wolność, to mniejsza lub większa długość powroza, na którym są wleczone; w każdej chwili, stosownie do celów i widoków władzy, instytucya względnie autonomiczna przekształca się w narzędzie machiny biurokratycznej. — Tak dzieje się z gminą rosyjską, tak z komitetami oświaty ludowej, tak z samorządem miast; taki sam los spotkał prasę nawet w Rosyi.

Cóż dopiero jest u nas? Publicystyka jest u nas tem, czem byłaby chemia związków węgla, gdyby zakazano wspominać o węglu.

Te uwagi, które może czytelnikowi wydawać się będą zbyt banalnemi, uważaliśmy za właściwe przytoczyć: usprawiedliwią nas one w oczach jego, jeżeli dalsze wnioski nasze wydadzą mu się zbyt pesymistycznymi. Siłą rzeczy duszona przez cenzurę, prasa nasza postawiona została na tej pochyłości, z której mocą nie złej woli, lecz anemii swej i lekkomyślności, naśladownictwa wreszcie prasy zagranicznej stacza się już sama, staje się poważnym czynnikiem zamącenia i tak niezbyt jasnych pojęć politycznych.

Roztrząsanie wszelkie spraw miejscowych jest właściwie wzbronione; na takim gruncie powstają kwestye: co lepsze czy Robinsony, czy Donkiszoty, rzecz nadająca się do wypracowania szkolnego. Walka o postęp i konserwatyzm oczywiście także wisi w powietrzu.

Pozostają jeszcze sprawy zagraniczne; tutaj bezmyślność dziennikarstwa warszawskiego przekracza tę granicę pobłażliwości, którą cenzura usprawiedliwia. W tej dziedzinie cała prasa

nasza jest poprostu instytucyą rosyjską obsługiwaną przez polskie pióra. Wszystkie zasadnicze punkty poglądu na świat, korzystnego dla rządu rosyjskiego, mamy podawane w patetycznym sosie.

Ciągłe wymyślanie społeczeństwom i państwom zachodnim, przedstawianie całego ich życia przeważnie z ujemnej strony, bez perspektywy porównawczej względem stosunków naszych, jest robotą tylko na pożytek Rosyi prowadzoną, oczywistą jest bowiem rzeczą, że w kwestyach społecznych i politycznych jedyną racyonalną miarą jest miara porównawcza. Gdyby dziennikarze nasi, a właściwie redaktorzy mieli choć trochę ambicyi, zrozumieliby, jak niewłaściwą w ich położeniu rzeczą jest przybierać powagę sędziów społeczeństw zachodnich i ich mężów stanu, im, niewolnikom cenzorów, niewolnikom niewolników. Jeszcze głupsze są rady polityczne, których pełno w naszych dziennikach pod adresem rządów europejskich, co więcej, mamy tam zjawiska wprost humorystyczne, jak agitacya, wyraźna agitacya przeciw ministeryum Salisbury'ego, jak agitacya za rozbrojeniem. Nie przychodzi tym panom do głowy, co za korzyść z tego, gdy w cukierniach warszawskich dadzą wotum nieufności ministeryum imperyalistycznemu, lub gdy przyjmą projekty Blocha.

W ostatnich czasach mamy kampanię antyangielską; jest ona wcześniejsza od wojny z Boerami i nie przez nią została wywołana, datuje się ona od czasu, gdy antagonizm Anglii i Rosyi w Azyi zaostrzył się w sposób widoczny; proszę przeczytać np. w takiej *Prawdzie* naigrawania się i szyderstwa z bezsilności Anglii w sprawie Portu Artura.

Wygnana z dziedzin praktycznego życia, publicystyka schroniła się do czystego eteru zasad, z tego pozornie wysokiego, w istocie illuzorycznege tronu feruje wyroki. Przecież stając np. w obronie sprawiedliwości, niepodległości narodowej, czyż nie bronimy tem samem swojej sprawy, mówią papierowi dyplomaci, znacząco mrugając oczami; czyż np. broniąc Boerów, nie wzbudzamy odnośnych pragnień u nas.

Jest to złudzenie, oparte na absurdzie psychologicznym. Życie nie jest rozwijaniem logicznem ani sylogizmów, ani zasad; do tych ostatnich apeluje się tylko w oddzielnym przypadku, poczem jak murzyn Szyllerowski zasada może odejść, bo swoje zrobiła. Potępienie zaborczości znajduje zwolenników i w *Moskiewskich wiadomościach* i w *Świecie* i nawet w *Oświacie* p. Imeretyńskiego. Wogóle gdyby o czyste abstrakcyjne zasady chodziło, to z łatwością przyszłoby się porozumieć Waszyngtonowi z Mura-

wjewem, zwłaszcza przy ludziach. Spory, nieubłagane kolizye wywołuje dopiero ocena faktów kenkretnych.

Rosya, jak wiadomo, jest i była zawsze w zasadzie zwolenniczką tolerancyi religijnej; wielu z nas pamięta z podręczników geografii szkolnej, że panuje w tem państwie zupełna tolerancya, ale nikomu nie wolno porzucić prawosławia, dalej idą małżeństwa mieszane i mnóstwo innych rzeczy. Zasady są powoływane do świadczenia w określonym przypadku, o tej prawdzie nie wiedzą chyba dzieci. Zarówno w kłótniach, narodów jak warstw pewnych, oddzielnych wreszcie jednostek, apeluje się do nich najwięcej, gdy chodzi o zrobienie porządku w domu sąsiada, bynajmniej przez to nie otwiera się panowania im w domu własnym. Ten sam Mommsen, który jest entuzyastycznym obrońcą Boerów, radzi druzgotać czaszki słowiańskie. Hołd dla zasad ogólnych nie może wytłumaczyć, dlaczego jedne objawy tej samej kategoryi wciąż są podnoszone, dlaczego inne, nieraz ważniejsze, są systematycznie pomijane. Wytłumaczenie tego zjawiska spoczywa wyłącznie w przyjaznym lub nieprzyjaznym stosunku względem danej osoby, grupy, klasy, lub narodu. Dzięki rozmaitym warunkom, Anglia jest dziś przedmiotem niechęci stałego lądu Europy, ztąd taka sympatya dla Boerów, dzięki tymże warunkom Rosya cieszy się dość znaczną sympatyą tych kół. które opinii ton nadają; dzięki temu zbrodnia, dokonywana nad Finlandyą, jest pokrywana milczeniem pobłażliwem.

Publicystyka nigdy nie była i nie będzie sędzią spraw ludzkich, jej zadanie wskazywać masom ich cele, uświadamiać ich dążenia i sympatye, jej prawem i obowiązkiem jest właśnie oceniać fakty konkretne, stosunek jednych grup do innych; w zakresie polityki zagranicznej jest oceniać stosunek swojege narodu do innych i wskazywać mu kierunek sympatyi. Tak też postępuje dziennikarstwo we wszystkich krajach; nie z eterycznych wysokości, lecz ze stanowiska interesów swoich, swoich aspiracyi i dążeń, jest ono obowiązane spoglądać na fakty.

I nasza prasa nie jest bynajmniej pozbawiona owego punktu. Łudzi się przeciętny półgłówek dziennikarski, że Egeryą jego w tych rzeczach jest bezzwlędna etyka, czy inne jakieś bóstwo. I ona broni pewnych interesów, tylko nie interesów własnych, lecz interesów swoich wrogów; stanowczo wypada nam stwierdzić, że w rzeczach zagranicznych dziennikarstwo nasze stoi na stanowisku państwowo-rosyjskiem.

I nie ma w tem nic dziwnego; w państwie takiem jak Rosya wszystkie funkcye społeczne muszą mieć pieczęć rządową, szkoły prywatne mają narzuconych nauczycieli moskali, kierunek i język rosyjski, nasze stowarzyszenia mimowoli muszą być uczestnikami rusyfikacyi, czyż tak ważny czynnik jak prasa w rękach rządu najezdniczego może nie uledz temu losowi. Uległ on i ulega, i to nie od dzisiaj, — z jednej strony mamy tutaj do czynienia z naciskiem bezpośrednim, z drugiej jako ze skutkiem upadkiem, zmysłu politycznego, lekkomyślnością i zupełną bezmyślnością.

Czy wiecie, co leżało na sercu prasie naszej w okresie przed i po wojnie sewastopolskiej Był to czas, kiedy cała lepsza część narodu z zapartym oddechem oczekiwała, zdawało się przełomowych wypadków, kiedy najściślejsza nić wzajemnego interesu wiązała nas z Turcyą, kiedy Reszyd basza oświadczył chęć odstąpienia Austryi Rumunii za zrzeczenie się Galicyi na korzyść Polski. Oto w tych czasach gorących a tak brzemiennych nadzieją prasa nasza zaczyna się rozwodzić nad upadkiem i zgnilizną Turcyi i zajmuje postawę jak najnieprzychylniejszą dla tego państwa, które z narażeniem własnego bezpieczeństwa udzieliło schronienia naszym niedobitkom z Węgier. Ale nie tylko Turcyę dotykała wtedy niełaska naszych ówczesnych dzienników: piorunowano na Francyę za jej zepsucie obyczajowe, za wojnę w Algierze, nie darowano i Anglii, radząc jej w imię humanizmu wycofać się z Indyj. Czytelnik widzi, że właśnie szczególne niezadowolenie polityków naszych ściągnęły te państwa, które sprawiły Mikołajowi łaźnię krymską i pośrednio przygotowały reformy humanitarne Aleksandra II. Wogóle państwa zachodnie ściągały na siebie bezustanku surowe morały naszych katonów, zupełnie jak dziś za materyalizm i zepsucie moralne, oprócz tego wytoczono im pretensye historyczne za zawody i nie dotrzymane obietnice, których, mówiąc nawiasem, Anglia i Francya ani przedtem, ani potem nie czyniły.

Dziwnego doprawdy wrażenia doznaje się, czytając tę wodę dziennikarską, tak dawno już a tak wytrwale pędzoną na młyn carski.

A jednak ktoby porównał tę cenzurowaną opinię ówczesną z istotnemi aspiracyami, z głębiami ducha narodowego, ten musiałby dojść do wniosku, że nie jest dzisiaj prasa wyrazicielką istotnych jego dążeń. W obronie Turcyi niemal na placu boju ginie Mickiewicz, biegną niedobitki z pól węgierskich, w czasie i po

wojnie z gorączkowym napięciem wyczekują dalszego rozwoju polityki Napoleońskiej.

Możemy się pocieszyć; prasa, będąc ważnym czynnikiem wytwarzania opinii nie jest jedynym, ani nawet decydującym, i organizacya narodowa potrafi wynaleźć środki zneutralizowania jej szkodliwego wpływu. Najważniejszym środkiem byłoby rozpowszechnienie prasy niecenzuralnej, jak również już zwolna przenikające w masy przeświadczenie, że nasze dziennikarstwo w obecnej swej postaci nie jest powołane do rozstrzygania kwestyj społecznych i politycznych z naszego narodowego punktu widzenia. Byłaby to korzyść natury czysto-negatywnej, a jednak przeświadczenie to dla naszego ogółu miałoby wartość nieposlednią, wzmacniając potrzebę literatury nielegalnej.

Wreszcie zadaniem ludzi pokrewnych przekonań jest oddziałać na samą prasę cenzuralną. Zaniechanie ujadania na społeczeństwa zachodnie, przedstawianie pozytywnych stron ich życia o wiele więcej pożytku przyniesie czytelnikom; nadto, wspominając o polityce zagranicznej, należałoby dawać mniej patosu i namaszczenia, a więcej pozytywnych informacyj. Nie łudzimy się wszelako, ażeby dziennikarstwo warszawskie w blizkiej przyszłości zreformowało się w tym kierunku, przeciwnie, przypuścić należy, że wiele jeszcze mętów i brudów zanosić będzie do łona naszej myśli zbiorowej. Trzeba być morzem, żeby módz wchłonąć brudny potok i zostać mimo to czystym, mówi Nietsche. Duch wielkiego historycznego narodu jest tem morzem, na powierzchni jego ukazuje się muł i piana i toń przezrocza traci swą czystą barwę, zda się, wody rozchylą się i ukażą dno bagniste, ale gdy wiatr historyczny zdmuchnie tę brudną pokrywę, to z pod niej wynurzy się czysta i surowa piękność fal spienionych oceanu.

*G. Topór.*

# W NASZYM OBOZIE.

## LISTY DO PRZYJACIÓŁ POLITYCZNYCH.

### V.

Kwestya żydowska i jej charakter ogólny. Sprawa inteligencyi polsko-żydowskiej. Inteligencya żydowska w kraju zabranym i w zaborze pruskim. Żydzi galicyjscy, ich charakter kulturalny i polityczny. Inteligencya polsko-żydowska w Królestwie; jej pierwsze zastępy i stopniowy wzrost. Pozytywizm i socyalizm. Ruch ludowy i żydzi. Wzrost liczebny inteligencyi żydowskiej i jej odrębność. Wzrost aspiracyi narodowych polskich i jej wpływ na stosunek do żydów. Rusyfikacya i żydzi. Stanowisko nasze wobec kwestyi: żydzi polscy i Polacy pochodzenia żydowskiego.

Obecnie, gdy kierunek nasz polityczny w głównych rysach zdołał się ustalić, najbliższem zadaniem naszem jest poddanie rewizyi ważniejszych kwestyi życia narodowego i ocenienie ich ze stanowiska dążeń naszego stronnictwa. Rewizya ta odbywa się właściwie w życiu nieustannie i każdy krytyczniejszy w naszych szeregach umysł pracuje mimowoli nawet nad zbogaceniem programu, zmuszony do zestawiania swych zasad i dążeń z zagadnieniami, wysuwanemi przez życie. Idzie tylko o to, żeby kwestye, należycie przetrawione, w których poglądy nasze już się mniej więcej ujednostajniły, formułować jasno i dawać co do nich w programie wytyczne dla całego ogółu ludzi, z nami idących.

Jedną z najważniejszych kwestyi, której program nasz dotychczas nie uwzględniał, a która niemal codziennie staje nam przed oczyma, domagając się, by w niej określić nasze stanowisko, jest kwestya żydowska.

W Warszawie ustalił się zwyczaj traktowania tej sprawy wstydliwie. W sferach inteligentnych, w których się obracamy, o wszystkiem się mówi byle nie o niej. Jeżeli w jakiemkolwiek towarzystwie jest jedna osoba pochodzenia żydowskiego, już się uważa za obowiązek nawet słowa »żyd« nie wymawiać, a jeżeli trzeba go już koniecznie wymówić, to robi się to mimowoli takim biednym tonem, iż w drżeniu głosu czuć dodatek »z przeproszeniem« Przeważnie winni są temu sami żydzi, którzy z niesłychaną nerwowością zachowują się wobec wszelkiego, najobjektywniejszego nawet potrącania o kwestyę, a nerwowość ta dziwnie się udziela aryjczykom, zaprzyjaźnionym z nimi, tak iż często obecność jednego gorliwego obrońcy żydów uniemożliwia dyskusyę w tej tak żywotnej sprawie. W prasie po za specyalnie antysemickiemi pismami z jednej strony, a otwarcie żydowskiemi z drugiej, również sprawę traktuje się nieśmiele, milcząc o niej albo odzywając się półgębkiem, a najgłówniejszą bodaj przyczyną tego jest

obawa przed eksplozyami nerwowemi, następującemi po wszelkiem jaśniejszem postawieniu kwestyi. Ludzie przeważnie miłują spokój a do zachowania go poruszanie kwestyi żydowskiej wcale nie pomaga.*)

Tymczasem stawianie jasne kwestyi żydowskiej przez każde stronnictwo jest konieczne dla nas, a więc i dla tych żydów, którzy szczerze się łączą ze społeczeństwem polskiem i chcą być bez żadnych zastrzeżeń Polakami.

Ściśle mówiąc, pod terminem »kwestya żydowska« kryje się cały szereg kwestyi, wynikających z istnienia na terytoryum polskiem odrębnej społeczności żydowskiej, mającej swą religię, swą etykę, swą organizacyę, swą niesłychanie wyraźną indywidualność duchową, mówiącej obcym przeważnie językiem i t. d., kwestyi, dla których niema jednego rozwiązania i które wobec tego trzeba traktować każdą zosobna. Stosunek żydów, jako odrębnej społeczności, do naszych interesów i dążeń narodowych we wszystkich dzielnicach Polski, rola proletaryatu żydowskiego w kulturalnym rozwoju kraju, znaczenie i wartość t. zw. zasymilizowanej inteligencyi polsko żydowskiej, stanowisko prawodawstwa wobec różnic etycznych między ogółem polskim i żydowskim, działalność ekonomiczna żydów i jej wpływ na ludność polską i t. d. — wszystko to są kwestye pierwszorzędnej wagi, których nie można rozwiązać jednocześnie przez zastosowanie jednego ogólnie-skutecznego środka. Stawianie kwestyi żydowskiej, jako całości, ma ten skutek, że się o niej tak traktuje, jakby chodziło o to, czy żydów zasymilować, czy wypędzić lub wymordować. Tymczasem o to chodzić nie może, bo żadne z tych rozwiązań nie leżałoby w na-

---

*) Za ilustracyę skutków, jakie wywołuje poruszanie najłagodniejsze nietylko kwestyi żydowskiej, ale czegokolwiek, co z nią ma związek, służy mi moje własne świeże doświadczenie. Po pierwszym artykule moim z obecnej seryi (w nrze 1-szym *Przeglądu* z r. b.), w którym potrąciłem o zachowanie się żydów względem programu narodowego, jeden ze starszych przedstawicieli inteligencyi polsko-żydowskiej, człowiek, który położył pewne zasługi dla Polski, ale który oddawna przebywa za granicą i stosunków krajowych nie zna należycie, wystąpił przeciw redakcyi *Przeglądu* z drukowanym manifestem, tak nerwowym, tak aroganckim, tak pełnym jadu i nawet fałszu, (nadto niewłaściwie zaadresowanym, wobec tego że artykuły moje nie są redakcyjnymi), że po przesłaniu mi tego dokumentu przez redakcyę osłupiałem poprostu, widząc tę nieproporcyonalność skutku do przyczyny. Mówiąc językiem fizyki, objawu tego nie można wytłómaczyć w inny sposób, jak przyjmując, że w nerwach naszych współobywateli pochodzenia żydowskiego nagromadzona jest ogromna ilość jakiejś specyalnej energii potencyalnej, do której wyładowania wystarcza najdrobniejsza wzmianka, niekoniecznie niepochlebna ale nieufna tylko — o żydach. *Przyp. autora.*

szej mocy, chociażby było najbardziej pożądane. Traktując rzecz realnie, trzeba przyjąć istnienie pewnego odsetku ludności żydowskiej w naszym kraju, jako fakt, a wszelkie zagadnienia społeczne i polityczne ztąd wynikające rozpatrywać możliwie przedmiotowo, wyprowadzając z ich oceny wskazania praktyczne, niezależnie od sympatyi lub wstrętu do zakrzywionych nosów i odstających uszów, bez zbywania sprawy tanimi, zdawkowymi frazesami, zabezpieczającymi myśl od trudniejszej pracy.

Nie mam tu zamiaru poruszać wszystkich zagadnień, obejmowanych zazwyczaj mianem kwestyi żydowskiej, zbyt licznych może i skomplikowanych, by na tem miejscu można to było zrobić. Chciałbym jednak wskazać, jak mojem zdaniem sprawy te powinny być traktowane przez nasze stronnictwo, i dać wyraz poglądowi, który, jak sądzę, nie jest tylko moim, ale który podzieliłaby bodaj znaczna większość ludzi naszego obozu. W tym celu ograniczę się do rozpatrzenia jednej z »kwestyi żydowskich,« nagół mniej od innych dyskutowanej w prasie, ale najdrażliwszej i dla nas dzisiaj mającej najdonioślejsze znaczenie. Idzie o stosunek nasz do „zasymilowanej" inteligencyi polsko-żydowskiej.

Żyd, zdobywając wykształcenie, nie może zachować żargonu, jako języka domowego, zarówno ze względu na jego nieliteracki charakter, jak na ściślejsze, bardziej złożone stosunki jego ze społeczeństwem, śród którego żyje. Skutkiem tego od pewnego czasu szybko rośnie u nas liczba rodzin żydowskich, mówiących po polsku i nawet nie znających żargonu — oraz żyjących w znacznej mierze życiem duchowem polskiem. Tak wygląda nagi fakt, odarty z wszelkich dekoracyi frazesowych. Chodzi o rozpatrzenie go, o zrozumienie, o ocenę jego wartości w naszem życiu narodowem, wreszcie o danie wskazówek co do zachowania się wobec niego.

Dla nas, którzy przy rozważaniu spraw narodowych wychodzimy po za widnokrąg jednej dzielnicy i staramy się całą Polskę obejmować, strona faktyczna rzeczy przedstawia się mniej prosto mniej jednolicie, niż ją się zwykle bierze. Nie w całej Polsce inteligencya żydowska przyjmuje język polski, nie we wszystkich częściach naszej ojczyzny zbliża się ona do społeczeństwa polskiego, a właściwie w każdej z czterech dzielnic Polski porozbiorowej zachowuje się ona na swój sposób, odpowiednio do odmiennych warunków społecznych i politycznych.

W Kraju Zabranym żydzi z pewnem wykształceniem mówią po rosyjsku i uważają się za Rosyan. Gorzej nawet, bo zacho-

wują się tam oni, jako wrogowie polskości. Solidaryzując się często zasadniczo z Rosyanami w ich polityce rusyfikacyjnej, w życiu codziennem zachowują się wobec Polaków nawet wyzywająco, udają często, że nie rozumieją po polsku i na polskie pytania umieją nawet po moskiewsku nie odpowiadać, a w stosunkach handlowych znane są wypadki, że odsyłają listy polskie, tak jakby na Litwie, nawet nie rozumiejąc po polsku, trudno było się postarać o przetłómaczenie listu. Umieją oni (coprawda w Wilnie tylko, gdzie polskość jest najsilniejsza, a ztąd żydowstwo najmniej wojujące w duchu rosyjskim) wystosować adres do Orzeszkowej w uznaniu jej zasług na polu szerzenia sympatyi dla żydów, ale i wtedy przemawiają jako naród odrębny do wybranej przedstawicielki innego, obcego sobie narodu.

Stanowisko ich tutaj jest zrozumiałe. Przed rokiem 1863, gdy żywioł polski, acz będący w mniejszości liczebnej, panował kulturalnie i społecznie w kraju, inteligentne jednostki, wybijające się po nad tłum żydowski, polszczyły się, objawiając nawet często solidarność ze sprawą polską. Gdy wszakże powstanie dało sposobność do zmiażdżenia dotychczasowych panów kraju, gdy część ludności polskiej poprostu wytępiono lub wysiedlono, gdy inną część zrujnowano materyalnie, gdy pozostałą resztę skrępowano pętami praw wyjątkowych, a Litwę i ziemie ruskie zalano zastępami działaczy moskiewskich, polskość straciła na długo swą siłę atrakcyjną, a natomiast stała się pochyłem drzewem, na które... nawet żydzi skaczą. Jakkolwiek prawodawstwo rosyjskie najwyraźniej i najboleśniej żydów prześladuje, a społeczeństwo moskiewskie zachowuje się względem nich z wyjątkową nienawiścią i pogardą — bo rzadki jest wypadek Moskala, któryby swego wstrętu do żydów na każdym kroku nie manifestował — stanowisko Rosyan, jako żywiołu panującego, wystarczyło, by żydów pociągnąć i skłonić do głoszenia z początkującą dumą, przy gardłowem wymawianiu dźwięku »*r*« — »*my russkije*«!

Wobec tego nad sprawą zachowania się naszego wobec inteligencyi żydowskiej w Kraju Zabranym nie mamy potrzeby się zastanawiać. Jest to żywioł tak dobrze wrogi, jak moskiewski, nie przedstawiający wprawdzie Rosyi urzędowej, ale często tem szkodliwszy w życiu społecznem.

Podobnie przedstawia się stanowisko inteligencyi żydowskiej w zaborze pruskim. Tam wprawdzie żywioł polski był i jest silniejszy, niż w Kraju Zabranym, siedząc na znacznym obszarze ziemi mniej więcej zwartą masą, ale zato niemczyzna literacka

jest dla żydów tylko wzniesieniem się o szczebel po nad żargon, a kultura niemiecka z widoczną wyższością swoją w najbardziej powierzchownych, najdostępniejszych dla żydów sferach, musiała być czynnikiem bardzo pociągającym, nie mówiąc już o tem, że pewne pokrewieństwo charakteru także swój wpływ wywarło. Pomimo to wszystko i tu stanowcze przejście żydów na stronę niemiecką nastąpiło dopiero po wypowiedzeniu przez rząd pruski zajadłej walki eksterminacyjnej żywiołowi polskiemu, czemu towarzyszyło stworzenie w kraju niesłychanie uprzywilejowanego stanowiska dla Niemców. Dla żydów, naturalnie, dogodniejsze było miejsce po stronie uprzywilejowanej, zajęli je oni skwapliwie i nawet wzięli udział w walce przeciw Polakom, dostarczając częstokroć najzajadlejszych hakatystów. Szczęściem żywioł żydowski, nęcony przez Berlin i wielkie miasta handlowe, przerzedza się w kraju coraz bardziej i dziś już nie stanowi poważnego odsetku (2 — 2,5 ), mając tylko pewien wpływ w miastach, dzięki swej materyalnej pozycyi.

W Galicyi, która przeszła szybki przewrót warunków politycznych, gdzie żywioł polski z prześladowanego stał się względnie panującym, odpowiednia przemiana nastąpiła i w stanowsku żydów. Skłonni za czasów germanizacyi kraju do zajęcia tego stanowiska, co w zaborze pruskim, nawet w dobie autonomicznej zamanifestowali oni swą niemieckość, wybierali członka niemieckiej lewicy do Rady Państwa z Kołomyi, utrzymali język niemiecki, jako wykładowy, w gimnazyum brodzkiem, nie mówiąc już o całem mnóstwie mniej wyraźnych ale niemniej ważnych objawów. Z czasem wszakże spolszczenie administracyi kraju, szkoły polskie, wreszcie odzyskanie przez żywioł polski należnego mu stanowiska społecznego zrobiły swoje, i język polski począł się szybko upowszechniać nietylko śród inteligencyi żydowskiej, ale w zachodniej części kraju nawet śród żywiołów półinteligentnych Pod względem politycznym nowo formująca się inteligencya żydowska zachowywała się z początku przeważnie biernie, popierając ze zrozumiałych względów stronnictwo, przedstawiające miasta i broniące interesów przemysłowo handlowych, obecnie zaś coraz wyraźniej dzieli sympatye swoje między syonizm, dążący po za marzycielskimi celami do zdobycia dla żydów stanowiska trzeciej narodowości w kraju, a socyalizm, który ze względu na stosunki społeczne Galicyi mniej tu jest stronnictwem robotniczem a więcej ruchem radykalno-politycznym, z silnym, pomimo frazesów patryotycznych, charakterem centralistycznym,

zasilanym w znacznej mierze przez młodą inteligencyę i półinteligencyę żydowską i odpowiadającym przedewszystkiem jej sympatyom*). Wszelkie czynne politycznie żywioły żydowskie kraju, czy to syoniści, czy socyaliści, czy umiarkowani liberali stoją mniej lub więcej wyraźnie na gruncie interesów masy ludności żydowskiej, bądź zwalczając instytucye samopomocy w rodzaju kółek rolniczych, których handel współzawodniczy z żydowskim, bądź szykanując do przesady — jak to czynią pisma socyalistyczne — wszystko złe po stronie polskiej i katolickiej, a osłaniając milczeniem nadużycia, popełniane przez żydów, bądź popierając fundacye, mające na celu wzmocnienie żywiołu żydowskiego w kraju i t. d.

To zachowanie się inteligencyi żydowskiej w Galicyi wytwarza już położenie wcale skomplikowane. Jest to żywioł, mówiący po polsku — jakkolwiek równie dobrze kwitnie tam śród żydów i niemczyzna — ale przeważnie mający bardzo wyraźne cele żydowskie i często nawet wrogo zachowujący się względem interesów ludności polskiej i naszych dążeń narodowych.

Jeszcze bardziej skomplikowane położenie w tym względzie wytworzyło się u nas w Królestwie. Tu nigdy obcy żywioł nie doszedł do przewagi nad polskim, zajmującym kraj cały zwartą masą, a język polski, będąc urzędowym aż do upadku ostatniego powstania, nadał polskości bardzo poważną siłę asymilacyjną. Jednostki, wydostające się przez wykształcenie z tłumu żydowskiego, od początku się tu polszczyły, a było to spolszczenie głębsze, idealniejsze, polegało bowiem na złączeniu się z narodem politycznie uciśnionym, a nawet na wzięciu udziału w jego usiłowaniach wolnościowych. Z początku, gdy liczba inteligencyi żydowskiej

*) Często socyalizm i działalność jego przewódców dziwnie bardzo jest w Galicyi rozumiana. Jako ilustracyę, przytaczam tu autentyczną rozmowę, krótką, ale bardzo charykterystyczną. W przedziale kl. II siedzi jeden z moich przyjaciół, a naprzeciw niego bogaty żyd, jak się okazało, przemysłowiec z Oświęcimia Było to w czasie. gdy poseł Daszyński ostatnim razem siedział w więzieniu.

— Daszyński siedzi, zagabuje żyd, rozpoczynając rozmowę.

Przyjaciel mój coś odpowiada. Na to żyd:

— To bardzo porządny człowiek.

Znów jakaś zdawkowa odpowiedź i znów żyd:

— On przeciw rząd nie idzie. Jakby on szedł przeciw rząd, toby jego żydzi nie popierali. On tylko wojuje ze szlachtą.

Ma się rozumieć, taka pojedyncza rozmowa niczego nie dowodzi, ale nie przestaje być swoją drogą ciekawą ilustracyą sposobu myślenia niektórych żydów. Przyp autora.

była nieznaczna, położenie jej było o wiele trudniejsze, zmuszając jednostki, wchodzące w nową, obcą dla siebie dotychczas sferę, do głębszego rozważania swego stosunku do społeczeństwa polskiego. Były to jednostki bądź co bądź wyjątkowe, wybitne w jakimkolwiek kierunku, zdolne do śmielszych rzutów moralnych i wychodzące z trudnego położenia w ten sposób, że się solidaryzowały ze wszystkiem co polskie, manifestując chęć służenia sprawie polskiej bez zastrzeżeń. Niebawem wszakże, mianowicie zaraz w początku okresu popowstaniowego zmiana stosunków społecznych wyprowadziła na widownię całe zastępy młodych kształcących się żydów. Wkrótce było ich tylu, że poczuli się niejako w zwartym szeregu, a tem samem już uznali się niejako za powołanych do wypowiedzenia swego słowa, do wywarcia wpływu na rozwój myśli polskiej. Aspiracye ich znalazły dla siebie ujście w nowym, t. zw. pozytywistycznym ruchu. Weszli oni prawie bez wyjątku do obozu młodych, zaopatrując go w najsilniejszą broń, w świeży, surowy fanatyzm, w bezwzględną dogmatyczność, przeniesioną żywcem z Biblii i Talmudu na Haeckla i Büchnera, w arogancyę, nie uznającą szacunku dla nikogo i niczego, w ignorancyę co do dotychczasowego dorobku duchowego polskiego, w nienawiść dla tradycyi, pogardę dla ideałów, wierzeń i świętości ogółu i t. d. Młody ruch, będący w części reakcyą na odgrodzenie się myśli polskiej od nowych kierunków w nauce, w części mieszczańskim demokratyzmem nowych żywiołów, żądających dla siebie znaczenia, a nawet przewagi społecznej, był w znacznej części także atakiem nowej inteligencyi żydowskiej, wchodzącej do społeczeństwa polskiego, nie bez zastrzeżeń już, jak dawniej, ale wywalczającej sobie warunki dogodniejsze, mianowicie odrzucenie tradycyi polskiej, zaczepne stanowisko względem religii narodowej, zamknięcie ze strony ogółu oczu na wszystkie wady żydów i szkodliwy ich wpływ na życie kraju. Następuje wtedy miodowy okres pożycia polskiego z żydami. Starzy w myśl idei równouprawnienia z chwil przedpowstaniowych, młodzi zsolidaryzowani ze zdobywczemi hasłami inteligencyi żydowskiej — wszyscy zajmują publicznie względem żydów stanowisko przychylne lub bezkrytyczne. Wkrótce zjawia się w kraju nowy ruch, otwierający jeszcze świetniejsze ujście aspiracyom dzielniejszej młodzieży żydowskiej.

Jest to socyalizm, przybierający w początku charakter nowej religii, walczącej nietylko z tem, z czem „pozytywizna warszawski“ walczył, ale nie uznającej ojczyzny, przewracającej do

góry nogami całą budowę społeczeństwa ludzkiego. Tu już żydzi nie potrzebowali do niczego się przyłączać, nic od Polaków przyjmować, bo jedni i drudzy mieli zburzyć wszystko, co posiadali, i nowe życie rozpocząć. Socyalizm tego okresu stał się w połowie ruchem żydowskim, a nienawiść, z jaką się odniósł do najszlachetniejszych, najhumanitarniejszych dążeń narodowych, tylko w tem może znaleźć wyjaśnienie.

Ruch pozytywistyczny, zrobiwszy swoje, zanikł, następnie przyszła reakcya przeciw socyalizmowi, jako ruchowi umysłowemu, śród młodej inteligencyi zjawił się ruch narodowy, z początku niezupełnie świadomy swych przeznaczeń, ale w miarę rozwoju szybko krystalizujący swe dążności. Już w jego początkach, w których wystąpił on pod postacią kierunku ludowego, przynoszącego z jednej strony zajęcie się ludem wiejskim w literaturze pięknej i publicystyce, z drugiej czynną działalność na polu oświaty ludowej, uwidocznił się po raz pierwszy głęboki przedział między inteligencyą polską, a polsko-żydowską. Ostatnia, z nader nielicznymi wyjątkami, śród których najwybitniejszym był zmarły niedawno Hirszfeld, zachowała się wobec nowego ruchu obojętnie, pozostając w pozytywistycznej rezerwie lub darząc sympatyami swemi socyalizm, który przeciw „chłopskim ideałom" protestował. Wtedy to po raz pierwszy poruszono w *Głosie* kwestyę stosunku inteligencyi żydowskiej do społeczeństwa polskiego, i idyliczne pożycie inteligencyi „postępowej" polskiej i żydowskiej, na które spekulacyjny antysemityzm *Roli* nie miał wpływu, zostało zakłócone.

Na późniejsze ukształtowanie stosunków w tej sprawie wpłynęły przedewszystkiem trzy fakty: 1) ogromnie szybki wzrost liczebny inteligencyi polsko-żydowskiej, 2) silne podniesienie się poziomu aspiracyi narodowych w społeczeństwie, zwłaszcza w młodszych jego generacyach (co wywołało także zmianę charakteru ruchu socyalistycznego), wreszcie 3) znaczne wzmocnienie środków polityki rusyfikacyjnej w Królestwie i dążenie rządu do wytworzenia miejscowego żywiołu rosyjskiego.

Inteligencya polsko-żydowska, rosnąc coraz bardziej w liczbę, coraz więcej uniezależniała się od wpływów otoczenia polskiego. Silna niesłychanie, mało giętka, trudno się przystosowująca indywidualność rasowa żydów znalazła dla siebie o wiele dogodniejsze środowisko w odrębnem, organizującem się stopniowo życiu polsko-żydowskiem. Rezultat jest ten, że obok starej, ortodoksyjnej inteligencyi żydowskiej wytworzyła się nowa nowocześnie my-

śląca, złączona niezliczonemi nićmi z tamtą, mająca ze społeczeństwem polskim wspólny język oraz wiele pojęć i dążeń wspólnych, niemniej przeto odrębna zarówno pod względem charakteru, jakoteż w znacznej mierze pojęć, sympatyi i aspiracyi.

W miarę podniesienia się poziomu aspiracyi narodowych i rozwoju pod rozmaitymi wpływami tego, cobym nazwał zmysłem kulturalno narodowym, polegającym na wrażliwości na znamiona narodowe we wszelkich dziedzinach życia i myśli, wymagania nasze od żydów ogromnie wzrosły. Oni zaś przyzwyczajeni do dawania bardzo mało w okresie pozytywistycznym, a jeszcze mniej, bo właściwie nic, w pierwszej dobie ruchu socyalistycznego, nie mogą się pogodzić z nową sytuacyą. Jedni z nich wątpią już lub nie wierzą w możliwość porozumienia się, inni liczą jeszcze na socyalizm, że ten ich przed wymaganiami ze strony polskiej ochroni. Skutek jest taki, że na miejsce tak świeżego jeszcze współżycia wśród najmłodszych pokoleń inteligencyi wytworzył się już u nas zupełny prawie przedział między młodzieżą polską i żydowską, a przedział ten z ław szkolnych poczyna się szybko przenosić w życie.

Dzięki usiłowaniom rządu i dzięki pomocy naszych ugodowców żywioł rosyjski, wzmocniony nadto napływem ludności rosyjsko-żydowskiej, poczyna już grać pewną rolę w naszem życiu. Położenie Moskala w Polsce już dziś nie jest takie ciężkie, jakie było jeszcze przed dziesięciu laty. Ma on już pewną pozycyę, ma swoją sferę, nie potrzebuje się już bezskutecznie narzucać polskim towarzystwom, w których zresztą w pewnych sferach zaczyna być przyjmowany, ma swoje stowarzyszenia, księgarnie, handle, czasami teatr Polacy już nie patrzą na niego z taką jak dawniej pogardą bo humanitarni ugodowcy wespół z socyalistami nieco przytępili »szowinizm...« Jest już nam znany typ żyda rosyjskiego, który żyje sobie wygodnie w Warszawie. W tych warunkach poważnie obawiać się należy, czy nie zacznie się i czy się już bodaj nie zaczyna przechodzenie młodszych pokoleń żydów na stronę rosyjską przez dobrowolne przyjęcie języka i kultury rosyjskiej. *Utinam falsus vates sim!* Są jednak pewne fakty, dające do myślenia. Łatwiej wpadają one w oczy na prowincyi, zwłaszcza na prawym brzegu Wisły.*) Istnienie polityki ugodowej

*) W Łomży np. jest rodzina adwokatów, w której zawód obrońcy jest dziedziczny. Dziadek mówił z rodziną żargonem, ojciec wprowadził język polski, a syn już posługuje się w domu rosyjskim. Fakty wprowadzania przez żydów języka rosyjskiego do korespondencyi handlowej, zwłaszcza na prowincyi, są coraz częstsze.

bardzo ułatwia ten proces, wytwarza bowiem tolerancyę dla czynów bezwzględnie do niedawna potępianych. Zresztą należenie do obozu ugodowego może stanowić bardzo dogodne stadyum przejściowe.

Inteligencya tedy żydowska na ziemiach polskich przedstawia się bardzo niejednolicie. W Kraju Zabranym są to żydzi rosyjscy; w zaborze pruskim — żydzi niemieccy; w Galicyi — polscy i w części niemieccy; w Królestwie wreszcie — polscy w mniejszym lub większym stopniu. Stanowisko nasze wobec każdej z tych odmian musi być inne. Nas tu przedewszystkiem obchodzą żydzi polscy, ich stosunek do nas i odwrotnie.

Kiedy Niemiec np. polszczy się, wchodzi on do społeczeństwa polskiego bez żadnych zastrzeżeń, nie stawia mu żadnych warunków, zapomina o tem, że w żyłach jego niemiecka krew płynie i w walce z niemczyzną, gdy życie go w odpowiednich warunkach stawia, nigdy gorzej się nie zachowuje od rodowitych Polaków. Czy mamy tego samego wymagać od polszczących się żydów?...

Przedewszystkiem trzeba sprawę tak stawiać, że od nikogo niczego nie wymagamy. Brać trzeba ludzi takimi, jakimi są, i odpowiednio do tego traktować. Jeżeli spotykamy człowieka pochodzenia żydowskiego, który łączy się z polskością bezwzględnie, uznając za swoje wszystko, co w niej jest dobrego i złego, który bronić chce wszystkiego, czego my bronimy, walczyć ze wszystkiem, z czem walczymy, który nie zawaha się nawet przeciw żydom pójść, gdy to dla dobra polskości będzie potrzebne, to takiego człowieka musimy uznać, naturalnie, za Polaka. Analizować krwi nikt mu nie ma prawa i potrzeby.

Polakiem (mowa o inteligentnych, świadomych narodowo ludziach) jest każdy, kto mówi po polsku i łączy się ze społeczeństwem polskiem we wszelkich dążeniach, mających na celu dobro narodu, gotów dzielić wszelkie jego, złe czy dobre, losy.

Ogół wszakże inteligencyi polsko-żydowskiej u nas pod tę miarę nie podchodzi. Nasi żydzi uznają się przeważnie za Polaków, ale tylko o tyle, o ile polskość nie oznacza tego lub owego, nie zobowiązuje do obrony czegoś, co im jest wstrętne, do walki z czemś, co im nie przestało być drogiem. Znaleźć inteligentnego żyda polskiego, któregoby interesowała np. obrona katolicyzmu przed zamachami rządu lub któryby uznał potrzebę walki z wyzyskiem naszego ludu przez handlarzy żydowskich, jest niezmiernie trudno. Jeszcze trudniejsza jest sprawa, gdy idzie nie o obro-

nę, ale o zdobycze narodowe. Dziwić sie temu trudno. Rasa żydowska ma zbyt wyraźną, zbyt odrębną od naszej fizyognomię psychiczną, ażeby jednostce, do niej należącej, łatwo było ze swoimi zerwać i przejść bezwzględnie na naszą stronę. Tem trudniejsze to jest przy wielkiej liczbie żydów w naszym kraju, sprawiającej, że żyd spolszczony nie przestaje być wystawionym na ciągłą styczność ze swymi współplemieńcami, którzy żydami pozostali. Nie można tedy brać żydowi za złe, że pozostaje żydem, ale można i trzeba pamiętać o tem, że nie jest on Polakiem, tylko żydem polskim.

To stanowi właśnie jądro kwestyi.

Uważając za Polaków wszystkich żydów, którzy po polsku mówią i chcą się Polakami nazywać, rozszerzamy zakres pojęcia „Polak," ale tem samem treść jego zubożamy. To zaś głębsze pociąga skutki, niżby się mogło zdawać.

Naród jest tem więcej wart, tem więcej zdziałać zdolny, im spójniejszy jest, im jednolitszy w swych aspiracyach, a tem pewniejsza jego przyszłość, jako odrębnej w rodzinie ludów jednostki, im głębsza jego dusza, wyraźniejszy charakter, im bogatsze w treść to, co stanowi jego narodową odrębność. Potrzeba zaś spójności wewnętrznej tem jest większa, im większe ciśnienie zzewnątrz, dążące do rozkawałkowania ciała narodowego. Nikomu chyba nie trzeba dowodzić, że żaden naród nie jest w takim stopniu wystawiony na niebezpieczeństwo rozbicia swej jedności, jak my. Właściwie już jesteśmy rozbici w znacznej mierze, skutkiem tego, żeśmy byt państwowy utracili, zostali podzieleni między trzy państwa, żeśmy przez ostatnie stulecie byli pozbawieni środków, jakie miały niepodległe narody, do związania mas ludowych silniejszymi węzłami moralnymi ze świadomą narodowo częścią społeczeństwa. Zbyt silne wytworzyły się dążności odśrodkowe, zbyt wybujały partykularyzmy dzielnicowe, zbyt wielka przepaść otworzyła się między ludem i oświeconemi warstwami narodu, przepaść, prowadząca do tak tragicznych nieporozumień, jak rok 46 w Galicyi, wreszcie zbyt wiele gospodarowali i gospodarują w duszy narodu ludzie, którzy z imienia i języka tylko są Polakami. Właśnie ruch, którego wyrazem politycznym jest nasze stronnictwo, przez to przedewszystkiem ma wielkie znaczenie, że osią jego jest dążność do skupienia się narodowego, do wzmocnienia naszej jedności, do uwydatnienia naszej indywidualności narodowej. W tym celu wnieśliśmy do prasy kierunek wszechpolski, w tym celu dążymy do wytworzenia jednego, ogólno-polskiego

stronnictwa narodowego. W tymże samym celu szerzymy świadomość narodową i polityczną wśród ludu wiejskiego w Królestwie, gdzie nikt tego przed nami w szerszej mierze nie robił, kładziemy szczególny nacisk na wytworzenie śród ludu aspiracyi narodowych, szlachetnych i rozumnych, unikamy budzenia i wzmacniania nienawiści klasowych, co socyalistyczni dziennikarze, niezdolni do zrozumienia ducha naszego programu, tłómaczą sobie z naszej strony obawą przed drażnieniem klas posiadających.*) Nie zamykamy oczu na uzasadnione antagonizmy klasowe, na potrzebę rewindykacyi społecznych, stoimy całem sercem po stronie wydziedziczonych, którzy muszą sobie zdobyć byt wyższy i znaczenie społeczne, ale to są nasze sprawy wewnętrzne. Przy ich istnieniu naród jest jeden i jedność swą czuć musi, jeżeli chce zwyciężyć wrogów i lepszą przyszłość sobie zdobyć.

Dążenie do pogłębienia polskości i wzmocnienia spójności ciała narodowego kładzie na nas przedewszystkiem obowiązek strzeżenia go od wpływów rozkładowych, tę spójność naruszających. Taki zaś wpływ wywiera inteligencya polsko - żydowska, o ile jej przyznajemy w życiu narodowem odpowiednie znaczenie Jest to naogół żywioł, tak jak się on dziś przedstawia, solidaryzujący się powierzchownie z usiłowaniami społeczeństwa polskiego, a w głębi związany silnymi węzłami moralnymi z masą ludności żydowskiej naszego kraju, w znacznej zaś mierze, często nieświadomie, solidaryzujący się z żydami innych krajów. Ostatnie twierdzenie może się wydać zbyt ryzykownem, żałuję też, że brak miejsca nie pozwala mi go bliżej uzasadnić, kto jednak umie się patrzeć i zastanawiać się, ten musiał nieraz zauważyć, jak nasi żydzi skwapliwie propagują w kraju opinię żydów zagranicznych w rozmaitych, nawet odległych sprawach. Nawzajem żydzi zagraniczni bardzo często okazują ogromne zainteresowanie się sprawami naszych żydów i opiekują się nimi, zwłaszcza w Galicyi, gdzie rząd na to pozwala. Uderzające są często ich opinie o naszym kraju. Niedawno np. jeden z miesięczników krakowskich rozesłał do rozmaitych wybitnych ludzi w Europie zapytanie o opinię w kwestyi polskiej. Między tymi, którzy nadesłali odpowiedzi, zauważyłem trzech żydów — Lombrosa, Brandesa i nie pamiętam już, kogo trzeciego. Otóż wszyscy trzej odpowiedzieli, że Polskę gubi — zgadnij, czytelniku, co?... Klerykalizm! A nam

---

*) Patrz artykuł Mazura: „*W ważnej sprawie*,“ w numerze lutowym londyńskiego *Przedświtu*.

się zdawało, żeśmy jednem z mniej klerykalnych społeczeństw. Czuje się, że tu ubocznie tylko chodzi o klerykalizm, a więcej o coś innego, tembardziej, że jeden z nich, mianowicie Lombroso powiada, iż gdyby nie klerykalizm, to różnorodny skład rasowy społeczeństwa zgotowałby mu świetną przyszłość. Wszystko to bardzo łatwo tłómaczy się i usprawiedliwia. Indywidualność rasowa żydów jest tak silna, że między żydami różnych krajów i różnych języków więcej jest podobieństwa psychicznego, niż między żydami danego kraju a jego ludnością, której językiem ci mówią. Ztąd większa łatwość zrozumienia się i wyrastające na jego gruncie poczucie solidarności. Nie możemy mieć za to do żydów pretensyi: są takimi, jakimi być mogą; ale nie możemy im dawać wpływu na nasze życie narodowe, bo byłby on groźniejszy dla nas, niż sztuczne wpływy wynaradawiające państw obcych. Sympatye ich dla pewnego kierunku umysłowego, dla pewnego politycznego programu nietylko nie mogą być dla nas zachętą do szczepienia ich, ale często służą raczej za miarę ich szkodliwości z punktu widzenia narodowego.

Mogą istnieć wśród inteligencyi pochodzenia żydowskiego Polacy, jak to już wyżej mówiłem, zaznaczając nasze względem nich stanowisko. Ale ogół — to tylko żydzi polscy, żywioł bądź co bądź obcy, mogący iść raz więcej, raz mniej z nami, a nawet mogący się w znacznej części przeciw nam zwrócić. Nie mamy powodu wypowiadać im wojny, prześladować ich, ale nie możemy im ufać i wpływu na sprawy polskie przyznawać. O ile zachowują się poprawnie, możemy ich traktować nawet z życzliwością, proporcyonalną do ich lojalności względem usiłowań narodowych.

Często powtarzany argument, że trzeba przyciągnąć do siebie żydów, bo mogą pójść do Moskali, ma dzisiaj w Królestwie więcej uzasadnienia, niż kiedykolwiek. Żydzi wysuwają go czasami jako delikatną groźbę, Polacy zaś dają w nim wyraz właściwej współczesnym a nie obcej i dawniejszym pokoleniom naszego narodu ugodowości. Lubimy regulować politykę narodową w myśl starej, smutnej zasady: „czapką, papką i solą.“

Od szkolnej już ławy wykazujemy niesłychany rozmach w ustępstwach dla Litwinów, Rusinów i t. p, potem zaś, dojrzewając i trzeźwiejąc, myślimy o kupowaniu sobie na drodze pojednawczej Moskali i Prusaków. Trzeba wszakże pamiętać, że kto kupuje, musi płacić. Co prawda, o ile nam trudno płacić z własnej kieszeni, o tyle niezmiernie łatwo szafujemy z dobytku na-

rodowego. Ale jak zechcemy tak na wszystkie strony płacić, to nam niezadługo z całej Polski Saska Kępa zostanie.

Dla nas bardzo pożądane jest, żeby żydzi nasi byli polskimi nie zaś moskiewskimi. Ale osiągnięcie tego nie może nas zadrogo kosztować.

*Narodowiec.*

---

## Z CAŁEJ POLSKI.

Rozwój polityczny zaboru pruskiego. — Dwie ofiary polskiej intrygi. — Niebezpieczny symptom przeludnienia.

Zaznaczałem nieraz, że społeczeństwo polskie w zaborze pruskim, zwłaszcza w Poznańskiem grzeszy dziś, jak cały nasz ogół brakiem wykształcenia i przyrodzonego zmysłu politycznego, przyznać jednak trzeba, że posiada natomiast — w porównaniu z innemi dzielnicami — więcej rozsądnej rutyny, powiedziałbym — dobrej kultury politycznej. Świadczy o tem dowodnie zachowanie się całego społeczeństwa i prasy wobec ostatnich zamachów rządu pruskiego na nasze prawa narodowe, świadczy o tem bardziej jeszcze powolna ale stała i coraz wyraźniejsza ewolucya pojęć i stosunków polityczno-społecznych, odbywająca się nie bez walki wprawdzie, ale bez gwałtownych wstrząśnień wewnętrznych i dla tego właśnie pewniejsza, mocniejsza, niż gdybyby była rezultatem nagłych i niespodziewanych zmian i przewrotów.

Od sześciu lat zaledwie przyglądam się uważnie tamtejszym stosunkom i badam je szczegółowo, a widzę zmiany doniosłe, które zaszły lub zaczęły się w ciągu tego krótkiego czasu, w moich oczach. Sądzę zaś, że ponieważ patrzę z oddali, lepiej dostrzegam i bezstronniej może oceniam doniosłość tej ewolucyi, niż ludzie, którzy biorąc w życiu publicznem udział czynny, sami działalnością swoją wywołują bezpośrednio lub pośrednio zmiany w stosunkach miejscowych.

Weźmy np. taki fakt, jak ożywienie ruchu narodowego w Prusiech Zachodnich. Straciliśmy tam przy ostatnich wyborach aż trzy mandaty, a doliczając Warmię — cztery. Zdawało by się na pozór, że żywioł polski cofa się tam i upada. Ale te stracone mandaty poselskie zdobyliśmy poprzednio w okolicznościach wyjątkowo pomyślnych, w rozkwicie polityki ugodowej, kiedy np. na Warmii urzędnicy pruscy popierali ks. Wolszlegiera przeciw kandydatowi centrum, straciliśmy zaś je w okolicznościach bardzo dla nas niepomyślnych, bo nawet wybory odbywały się w porze, kiedy znaczna część ludności polskiej przebywa

na zarobkach w głębi Niemiec. Natomiast gdy sześć lat temu liczba prenumeratorów wszystkich pism polskich wynosiła zaledwie 12.000 tysięcy, dziś jedna *Gazeta Grudziądzka* ma ich dwa razy tyle, nie mówiąc o tem, że inne pisma polskie pomnożyły też zastęp swych czytelników. Ton zaś i treść tych pism świadczą o wzroście znacznym świadomości narodowej w tym tak krótkim przeciągu czasu.

Albo ruch narodowy na Górnym Slązku. Przecie, jak dowodzą liczne objawy, przybiera on coraz wyraźniej charakter polski. Można ganić dotychczasowych kierowników ruchu, że tę ewolucyę opóźniają, można i należy życzyć sobie i dążyć do przyspieszenia jej biegu, ale zaprzeczać zmianie nie można. Zaledwie kilka miesięcy temu szczupła gromadka demokratów narodowych na Górnym Ślązku w ostry, może nawet zanadto bezwzględny sposób poruszyła sprawę zerwania z centrum i stawiania przy wyborach przyszłych kandydatur narodowych. Walka na chwilę zawrzała, ale rychło ucichła i dziś prasa traktuje sprawę kandydatnr jako już rozstrzygniętą, niewątpliwą. To znaczy, że sprawa była już dojrzałą, że do zmiany stosunków, która mieć może bardzo ważne znaczenie, trzeba było tylko silniejszego bodźca. Czy wyborcy polscy zerwą stanowczo z centrum, czy też może dojdzie do skutku jakiś kompromis — nie przesądzam, ale wyodrębnienie się polityczne ruchu narodowego polskiego jest już dziś faktem dokonanym i na jego wyniki praktyczne nie będziemy długo czekali.

Na inny jeszcze fakt zwrócę uwagę — na zdemokratyzowanie się opinii publicznej w Poznańskiem. Odbywa się ono również powoli ale stale. Sześć lat temu ruch ludowy miał pewne znaczenie jedynie jako reakcya przeciw polityce ugodowej, później trochę — uwydatniać zaczął coraz wyraźniej swój charakter społeczny. Nie obyło się i w tym wypadku bez walki ostrej i zaciętej. Świeżo umarł w Poznaniu człowiek, śp. Franciszek Andrzejewski, który kilka lat temu wystąpił jako kandydat niezależny przeciw kandydatowi komitetu centralnego. Szarpano go za to i napastowano dotkliwie, dziś wrogie mu tak niedawno pisma piszą o nim z wielkiem uznaniem, podnoszą jego zasługi obywatelskie i nie wypominają mu wystąpienia, nazywanego wówczas zdradą sprawy narodowej. Bez przeszkód wybrani zostali parę miesięcy temu do parlamentu i sejmu kandydaci demokratyczni, pp. Chrzanowski i Chłapowski. Postulaty główniejsze ruchu ludowego zyskały uznanie opinii publicznej.

Zmiana tej opinii jest bardzo znamienną. Oto co pisze o polityce narodowej, klerykalny i zachowawczy *Kuryer Poznański*.

„Dzisiaj Polak, dbający o sprawy polityczne, powinien przedewszystkiem skoncentrować swą uwagę na to, co się w kraju koło niego

dzieje. Punkt ciężkości polityczny w sprawach polskich leży dziś nie w Berlinie, ale wśród nas, w Księztwie, na Ślązku i w Prusiech Zachodnich.

„U nas dzisiaj stwierdzić należy wielkie przebrażenie wewnętrzne w narodzie.

„Rozszerzył się zakres tych kół, które rozstrzygają o opinii publicznej i polityce krajowej. Rozszerzył się tak dalece, że dziś najszersze warstwy samoistnie rozumują i, co najważniejsza, samoistnie działają. Zdemokratyzowało się u nas społeczeństwo.

„A jednak, rzecz ciekawa i nader znamienna, właśnie równocześnie z tem uświadomieniem ludu naszego, polityka Polaków pod rządem pruskim staje się coraz bardziej trzeźwą, spokojną, opartą na zasadzie legalnej. Nigdy za czasów, gdy za lud myślano, nie było wśród nas tak mało deklamacyi demagogicznej, nigdy tak wiele nawoływań do działalności, opartej na pracy, nigdy nasze społeczeństwo nie było tak dalekiem od wszelkich spisków, działań skrytych, wielkiej agitacyi rewolucyjnej.

„Na całym wielkim obszarze ziem polskich należących do Prus nie istnieje dziś po prostu, antagonizm społeczny w szeregach polskich. W naszych oczach staje nie na zasadzie bierności jak dawniej, ale świadomości i samowiedzy z tęsknotą oczekiwany przez wieszcza cud — z szlachtą polską polski lud. A tam gdzie tej szlachty i wogóle warstw wyższych mało, lub wcale ich nie ma, tam, jak na Ślązku, lud polski jednak równie konserwatywnie, trzeźwo idzie naprzód, dbając o rzecz i sprawę, a nie o pozory i błyskotki fajerwerków politycznych.

„Nie przesądzam o powodach tego stanu rzeczy i o wpływie, który nań miała i ma szalona presya germanizacyjna. Dość, że dziś w tych objawach politycznych, w tych organach, które opinię ludu naszego przedstawiają, spostrzegamy usposobienie, jakiego nasi ojcowie tak długo na próżno pragnęli, jednozgodność w opinii i pracy.

„Niech w Berlinie radzą, co chcą, niech wymyślają co raz tonowe uciski. My z każdym rokiem, z każdym dniem stajemy się trudniejszymi do zwalczenia“.

Z pewnemi zmianami i zastrzeżeniami dotyczącymi zachwalania, legalizmu, każdy niemal demokrata i narodowiec mógłby ten artykuł podpisać.

Nie obojętność, nie bierność, ale męzki spokój wobec zamachów rozjuszonej niemczyzny i tracącego panowanie nad sobą rządu pruskiego okazuje społeczeństwo polskie, bo rozumie, że wzrost jego siły jego świadomości pobudza wroga do tych ataków. „Nikt dziś nie wątpi, że powód zaostrzonego systemu pruskiego — jak pisze *Orę-*

*downik*, znajduje się w odradzaniu się narodowem całych mas ludu polskiego na całej przestrzeni zaboru pruskiego. Dziś już nawet na Mazurach luterskich budzi sie duch polski, tylko luterscy Polacy na Ślązku około Sycowa, Namysłowa jeszcze są uśpieni, ale i to może się zmienić.

„Jest faktem, że płuca polskiego ludu, dotąd pod względem narodowym zaschłe, zaczynają się rozpierać i coraz silniejszym oddechem polskim narodowym pracować“.

Ale nikt też nie wątpi, z wyjątkiem chyba garści małodusznych i bezmyślnych niedobitków politycznych, do których, niestety, należy większość przedstawicielstwa polskiego, że „idea narodowa polska w zaborze pruskim zdobywa sobie grunt tak mocny i stały, jakiego nie miała, gdy głównie szlachta była narodem, jakiego wogóle dotąd nie znała“.

„Oparcie się idei narodowości polskiej na szerokiej i mocnej podstawie ludu sprawi w następstwie to, że proces narodowego odradzania się ludu postępować będzie o własnej sile elementarnej coraz dalej, że o cofaniu się tego procesu w przyszłości, t. j. o zanikaniu świadomości narodowej w ludzie, mowy być nie może, przeciwnie ruch ten będzie przechodził zwolna na koła dotąd uśpione i duchem narodowym także ją ożywiał Co się wszczęło za dni naszych na tych naszych kresach polskich, słowiańskich, w naszych oczach, przez własną naszą pracę — i to mimo systemu pruskiego, to też — przynajmniej podług ludzkiego obrachunku — nie ustanie.

„W dalszym następstwie idea narodowości polskiej stanie się z wielu stron wcale niedostępną i dla tego niepokonaną w zaborze pruskim. Szlachtę można wykupić, częścią osłabić, częścią zepchnąć do proletaryatu na wymarcie, ale żeby narodowość polską, opartą na ludzie, stłumić, zniszczyć, trzebaby radykalnie wytepić, wyrugować cały żywioł polski w granicach państwa pruskiego. A to jest z wielu względów niemożliwe, bo niektóre żywotne interesy państwa pruskiego bez udziału, bez pomocy ludu polskiego nie mogą się obyć. Zatem nawet pruskie i niemieckie interesy pracują i będą pracowały nad utrzymaniem się żywiołu polskiego“.

Żywioł polski z masami ludu narodowo rozbudzonemi przedstawiać musi oczywiście inny element polityczny w monarchii pruskiej, aniżeli go dotąd przedstawiał. Niemcy wiedzą o tem, zaczynają się niepokoić i w złudnej nadziei, że proces narodowego odradzania się mas ludu da się jeszcze powstrzymać, toczą nad tem dyskusye, sypią projektami i sadza się na pomysły, które raczej o szaleństwie, aniżeli o obrachunku politycznym świadczą.

Ma się rozumieć, to wszystko, co wyżej powiedziałem lub powtórzyłem nie oznacza wcale, że życie zaboru pruskiego idzie i będzie iść dalej gładkim i równym szlakiem spokoju, wyrozumiałości wzajemnej, jednomyślności i zgody. I dziś są, i w przyszłości być muszą nieporozumienia i niesnaski, ścierania się temperamentów i przekonań, walki namiętne dążeń i interesów, wreszcie wybryki i intrygi. Bez walki nie ma ruchu, nie ma życia. Chodzi tylko o to, żeby to była walka prawidłowa ludzi ucywilizowanych, świadomych swoich celów i interesów, a nie dorywcze zapasy barbarzyńców politycznych, działających pod wpływem nieuświadomionych popędów. Chodzi o to, żeby nie przekraczała nigdy wyraźnych granic, które zakreśla potrzeba utrzymania jedności narodowej, żeby nie doprowadzała do coraz głębszej rozterki i waśni, ale kończyła się zawsze rozumnym kompromisem, który jest jedyną właściwą formą rozwoju życia politycznego i społecznego.

— Dwóch, działających wprawdzie na różnych polach, ale gorliwych i zasłużonych pracowników sprawy rosyjskiej w Polsce pogrążyła niemal jednocześnie w Warszawie „polska intryga“. Czytelnik łatwo odgadnie, że mam tu na myśli Erazma Iwanowicza Piltza, redaktora *Kraju* i b. profesora Michała Korniłowicza Zieńca. P. Piltz, jak wiadomo, dosyć szczęśliwie wypłynął, w myśl przysłowia, co ma wisieć, nie utonie. Nie poniósł szwanku na honorze, bo go nie miał, reputacyi nie stracił, bo jej również nie miał, a stanowisko w *Kraju* i względy dotychczasowych protektorów, o co mu głównie chodzi — zachowa. Dotknęło go tylko boleśnie dobitne i obelżywe potraktowanie jego osoby. Rozzuchwalony powodzeniem i bezkarnością dotychczasową. wbił się w ambicyę i zdawało mu się, że jest osobą poważną i wpływową w społeczeństwie. Wyrok warszawski kwalifikuje go dosadnie jednem słowem — szubrawiec. Wolałby, żeby go nazywano wyrodkiem, zaprzańcem, zdrajcą, bo wyglądałby na ofiarę nienawiści politycznej.

Gorszy los spotkał Michała Korniłowicza Zieńca, który podobnie jak Erazm Iwanowicz chciał uchodzić za ofiarę intrygi polskiej.

Czytelnicy nasi przypominają sobie może w ogólnych zarysach sprawę Zieńca, bośmy o niej kilkakrotnie wspominali. Jako kierownik kliniki diagnostycznej w szpitalu Dzieciątka Jezus usiłował on zgwałcić chorą dziewczynę Koźlińską, którą pod pozorem elektryzacyi sprowadził późno wieczorem do swego gabinetu. Fakt nie ulegał wątpliwości, bo na rozpaczliwy krzyk dziewczyny wpadły do pokoju osoby, należące do służby szpitalnej, które zresztą poprzednio przez dziurkę od klucza śledziły postępowanie Zieńca. Wieść o zbrodniczym zamachu rozeszła się po mieście, ale władze rosyjskie usiłowały sprawę „zatuszować“.

Było niby to śledztwo urzędowe, które nie dało spodziewanych wyników. Wówczas w rok po wypadku studenci V kursu wydziału lekarskiego oświadczyli przez delegatów kuratorowi, że nie chcą przed takim łotrem, jak Zieniec, zdawać egzaminów. Niemal jednocześnie Koźlińska, która wstydziła się o zajściu mówić nawet swej rodzinie, gdy sprawa nabrała rozgłosu, podała skargę do prokuratora. Śledztwo ciągnęło się blizko 2 lata i prowadzone było skandalicznie, bowiem sędzia śledczy Guglińskij straszył Koźlińską i dręczył pytaniami: kto ją namawiał do podania skargi, kto skargę pisał i t. d. Winy Zieńca nie można było jednak ukryć, tymbardziej, że wyszły na jaw inne jego sprawki, inne zbrodnie.

Proces odkładano z powodu niestawienia się świadków ze strony oskarżonego. Jednego z tych świadków, gubernatora pskowskiego hr. Pahlena nie można było jakoby odszukać w... Pskowie i doręczyć mu wezwania. Nakoniec 26 kwietnia r. b. zbrodniarz stanął przed sądem, złożonym, ma się rozumieć, z samych Moskali.

Już podczas śledztwa Zieniec usiłował dowieść, że padł ofiarą „polskiej intrygi“, kierowanej przez lekarzy i siostry miłosierdzia. Utrzymywał, że go nienawidzono, ponieważ chciał zaprowadzić w szpitalu „porządki rosyjskie“, usunąć siostry miłosierdzia i wziąć na ich miejsce prawosławne elżbietanki, otoczył się asystentami Rosyanami, jak sie później okazało, żydami rosyjskimi. To samo starał się wykazać podczas rozprawy sądowej, a dopomagał mu gorliwie sprowadzony z Petersburga adwokat Kiedrin, który żądał usunięcia ekspertów Polaków i adwokata poszkodowanej, p. Kijeńskiego. Sędziowie, a nawet prokurator jawnie okazywali Zieńcowi współczucie. Nic to jednak nie pomogło, zeznania świadków bowiem były tak dokładne i tak potępiające oskarżonego, że sąd musiał uznać jego winę. Prezes sądu próbował straszyć świadków, chciał zmusić niektórych, żeby przysięgali po rosyjsku.

Podczas rozprawy sądowej wyszły na jaw ohydne rzeczy. Okazało się, że Zieniec nietylko w szpitalu zmuszał do oddawania się mu chore kobiety, ale i dawniej, gdy był jeszcze dyrektorem instytutu głuchoniemych i ociemniałych, usiłował gwałcić powierzone jego opiece nieszczęśliwe kaleki. W nocy wtargnął raz do sypialni dziewcząt głuchoniemych, które z przestrachu dostały ataku nerwowego. Innym razem zgorszone bezwstydnem zachowaniem się dyrektora przepędziły go linijkami i piórnikami. Bezeceństwa wszelkiego rodzaju, których się dopuszczał, stały się głośnemi i wówczas protektor Zieńca Apuchtin usunął go z posady dyrektora, ale w zamian postarał się o zamianowanie go profesorem uniwersytetu. Okazało się również, że podczas śledztwa Zieniec usiłował kilkakrotnie przekupić świadków.

Dobiło łotra zeznanie kuratora okręgu naukowego p. Zengera. Czy p. Zenger jest względnie uczciwym człowiekiem czy też może w wyższych sferach zrozumiano, że nie wypada i nie można takiego Zieńca bronić, dość że zeznanie kuratora pogrążyło ostatecznie oskarżonego i wpłynęło niewątpliwie na zdanie sądu. P. Zenger przyznał, że władza chciała sprawę umorzyć i, przekonawszy się o winie Zieńca, kazała mu się podać do dymisyi. Protest studentów był, zdaniem jego, wynikiem szczerego oburzenia się uczciwej młodzieży, nie zaś wynikiem intrygi. Gdy powtórne śledztwo ostatecznie skompromitowało Zieńca, zaczął on posyłać na wszystkie strony donosy. W liście datowanym 3 maja 1899 r. donosi on Zengerowi, że dzięki tajnej obserwacyi dowiedział się, iż dwaj lekarze, pp. Bronowski i Nartowski urządzają tłumne zebrania, prowadzą agitacyę wśród studentów, której skutkiem mogą być groźne manifestacye Ostrzega więc kuratora i radzi, żeby na tych lekarzy nasłać... żandarmów. List ów p. Zenger odczytał na sądzie.

Potępiało również mocno Zieńca świadectwo hr. Pahlena i jego własne zachowanie się głupie, podłe i bezczelne. Próbował np. rzucić potwarz na skarżącą go Koźlińską, że jest histeryczką i rozpustnicą. Wówczas p. Kijeński zażądał, żeby lekarki kobiety zbadały Koźlińską. Zieniec zaprotestował, bo nie wierzy Polkom. Wybrano więc jedną Polkę p. Dobrską i Rosyankę p. Klauzińską. Okazało się, że Koźlińska jest niewinną.

Sąd zastosował do Zieńca wszystkie możliwe okoliczności łagodzące winę, skazać go jednak musiał na pozbawienie praw i przywilejów i oddanie do rot aresztanckich na półtrzecia roku Zostawiono go po wyroku na wolnej stopie za marną kaucyą 1000 rs.

Ciekawa jest biografia tego d i e j a t i e l a. Był on naprzód geometrą i mając trzydzieści kilka lat wstąpił do wojskowej akademii medycznej w Petersburgu. Nie zdążył jednak skończyć studyów, bo nadeszła wojna turecka, potrzebowano lekarzy, przyspieszono więc egzamina i Zieniec został lekarzem wojskowym. Wkrótce potem za protekcyą Apuchtina otrzymał w Warszawie posadę dyrektora instytutu ociemniałych i głuchoniemych. Dla obeznania się z nową dla niego specyalnością wystarczyło mu dwa tygodnie czasu. Gdy z tej posady musiał ustąpić, zrobiono go, kompletnego nieuka, profesorem diagnostyki i terapii ogólnej, następcą na katedrze Baranowskiego i Chałubińskiego i kierownikiem kliniki. Wykłady jego były przedmiotem drwin. Ale był rusyfikatorem gorliwym i to wystarczało, to go przez długi czas zabezpieczało od odpowiedzialności za ohydne zbrodnie.

— Mieliśmy w końcu kwietnia rozruchy uliczne we Lwowie, wywołane przez pozbawionych zajęcia robotników i wyrobników, których

przewódcy socyalistów z właściwą sobie pogardą dla motłochu nazywają eufonicznie „bezimiennymi żywiołami“. Rozruchy pdlegały na tem, że »bezimienne żywioły« zrabowały kilka straganów i wybiły kilkaset szyb, przeważnie wielkich szyb sklepowych i przeważnie — jeżeli nie wyłącznie — w sklepach chrześcijańskich, oszczędzając sąsiednie żydowskie. Ludzie, znający miejscowe stosunki, twierdzą nawet, że najwięcej ucierpiały sklepy kupców, uchodzących za antysemitów. Ten fakt, gdyby był prawdziwym, w zestawieniu z innym, mianowicie, że wybito szyby w redakcyi katolickiego *Przedświtu*, a oszczędzono sąsiadujące z nim *Słowo polskie*, świadczyłby, że „bezimienne żywioły“ nie były jednak pozbawione całkowicie dobroczynnego wpływu uświadamiającej propagandy. Dodać trzeba, że socyaliści przypisują wywołanie rozruchów p. Breiterowi, a p. Breiter socyalistom.

Mniejsza o to, kto rozruchy wywołał. Na razie uspokojono „bezimienne żywioły« dostarczeniem im roboty i rozdaniem chleba i zapomóg. Czy to jednak wystarczy na przyszłość? Bo rozruchy powtórzyć się mogą i prawdopodobnie będą się powtarzać w tej lub innej formie.

Prasa wzięła całą sprawę dosyć płytko. Skarżono się mniej lub więcej słusznie na władze autonomiczne i rządowe, że zawczasu brakowi pracy nie zaradziły, Nie zastanowiono się jednak głębiej nad pytaniem, czy wogóle nawet wytężona działalność na polu robót publicznych może podobnemu stanowi rzeczy, którego rozruchy były tylko znamiennym symptomem — zaradzić

Nie chcemy uznać oczywistego faktu, że Galicya jest krajem przeludnionym, mianowicie, przeludnionym w tem znaczeniu, że ma więcej rąk do pracy, niż ich może zatrudniać produkcyjnie. Od 1890 r. przybyło 700,000 ludności, co znaczy przynajmniej 280,000 jednostek zdolnych do pracy. A przecie już dziesięć lat temu Szczepanowski wykazał. że Galicya ma stosunkowo większą ludność rolniczą, niż jakikolwiek inny kraj w Europie, z wyjątkiem Lombardyi. A przecie od tego czasu nie przybyło ziemi, zaś warunki gospodarki nie zmieniły się tak, żeby większa liczba siły roboczej była w rolnictwie potrzebną. Przeciwnie, zastosowanie maszyn może raczej ilość tej siły roboczej zmniejszyło, Nie rozwinął się również przemysł na szerszą skalę. Pamiętać zaś trzeba, że przyrost 700.000 istnieje już po odtrąceniu stosunkowo znacznej w ostatniem dziesięcioleciu emigracyi stałej.

Ponieważ ani rolnictwo, ani przemysł, ani handel nie mogły zużytkować, znacznej części przyrostu siły roboczej, cóż się stało z jej nadmiarem w ilości przynajmniej 200.000 jednostek, zdolnych do pracy i potrzebujących jej? Część nadmiaru pochłania niewątpliwie rosnące

wychodztwo za zarobkami, reszta pozostaje w kraju, obniża cenę pracy i znaleźć jej nie może.

Roboty publiczne, nawet tak wielkie, jak budowa kanałów i dróg żelaznych nie dużo poradzą, skoro corocznie przybywa około 30.000 sił roboczych. Zresztą, na tego rodzaju politykę ekonomiczną, prowadzoną na długą metę i szeroką skalę mogą sobie pozwolić kraje bogate, żyjące z wyzyskiwania innych, ale nie uboga, zmuszona do przestawania na swoich zasobach Galicya, ani nawet Austrya. Jedynym ratunkiem, który nieraz zalecano, ale którego nie uzasadniano i nie wyjaśniano wszechstronnie, jest uprzemysłowienie kraju przedewszystkiem zapomocą forsownej polityki inwestycyjnej, prowadzonej z wielkim nakładem kapitału. Ale to uprzemysłowienie kraju jest zdaniem naszem niemożliwem bez zasadniczej zmiany warunków politycznych i stanowiska Galicyi w państwie, słowem bez jej wyodrębnienia, co znaczy bez zapewnienia jej w szerokim zakresie niezależności i samodzielności. A tego właśnie zazwyczaj ci ludzie i te stronnictwa, które dotychczas za uprzemysłowieniem kraju się oświadczały, nie rozumieją.

Jeżeli taka radykalna zmiana w polityce ekonomicznej kraju nie nastąpi, Galicyi w blizkiej już przyszłości grozi los Irlandyi, t. j. wyludnienie kraju z nieodłącznemi takiego procesu właściwościami: tłumną, gorączkową emigracyą, klęskami głodowemi i głodowymi buntami i t. p. Trzeba prawdzie śmiało patrzeć w oczy i nie łudzić się, że nieuniknionym następstwom przeludnienia zapobiedz można takiemi paliatywami, jak roboty publiczne, parcelacya i t. d. Owszem, te paliatywy są potrzebne, są konieczne, w każdym razie złagodzą one przebieg strasznego procesu wyludnienia kraju, nawet odroczyć go mogą, ale mu ostatecznie nie zapobiegną. Słyszeliśmy niedawno wygłoszone z wielką powagą zdanie, z niefortunnem powołaniem się na stosunki francuskie, że powinniśmy dążyć do tego, aby każda rodzina chłopska w Galicyi miała przynajmniej parę morgów gruntu. Ależ Galicya ma już dzisiaj blizko tysiąc ludności więcej na mili kwadratowej niż Francya, a prawie dwa razy liczniejszą stosunkowo ludność rolniczą. Niema zaś tak pomyślnych, jak Francya, warunków przyrodzonych dla kultury cenniejszych niż zboże i zwykłe warzywa ziemiopłodów, ani takich bogatych, jak we Francyi, rynków wewnętrznych dla ich zbytu.

*J. L. Jastrzębiec.*

---

P. S. Nie lubię brać udziału w polemikach i zatargach dziennikarskich nawet wtedy, kiedy mię pośrednio dotyczą. Muszę jednak przeniewierzyć się tej zasadzie i zabrać głos z powodu wstrętnego wystą-

pienia *Pracg poznańskiej* przeciw *Orędownikowi*, właściwie przeciw redaktorowi tego pisma p. Szymańskiemu. Z p. Szymańskim nie łączy mię osobiście żaden stosunek. Widziałem go raz w życiu i rozmawiałem z nim najwyżej dwie godziny. Cenię go jako rozumnego i samodzielnego publicystę, ale wielu poglądów jego nie podzielam. Pismo nasze często przytacza sądy *Orędownika* bo są one zwykle ciekawymi i samodzielnymi, ale w wielu i to najważniejszych sprawach stoi na odmiennem nieraz, wręcz przeciwnem stanowisku. Dodam, że w ostatnich czasach *Orędownik* występował ostro i zdaniem mojem, niewłaściwie przeciw ruchowi, demokratyczno-narodowemu w zaborze pruskim.

Natomiast *Pracę* zaliczyć można raczej do pism przychylnych temu ruchowi, główny zaś współpracownik tego pisma dr. K. Rakowski jest moim dobrym znajomym. Wprawdzie pozbawiona zazwyczaj poważniejszej treści, ogólnikowa, radykalno-patryotyczna frazeologia *Pracy* nie odpowiada moim gustom literackim i politycznym, nie miałem jednak i niemam żadnego powodu okazywania temu pismu niechęci, przeciwnie, chodzić mi raczej może o zaskarbienie jego życzliwości.

Wszystkie jednak wymienione względy nie mogą mię powstrzymać od wykazania i napiętnowania kłamstwa, jakiego dopuścił się wydawca *Pracy* w polemice z *Orędownikiem*.

Dawniej już z powodu wzmianki *Orędownika*, że artykuły podznaczone pseudonymem »Vester« pisuje p. Rakowski *Praca* zarzuciła p. Szymańskiemu, że wskutek jego niedyskrecyi p. Rakowski, który był właśnie wówczas tajemnie w Poznaniu, o mało nie wpadł w szpony policyi pruskiej.

Obecnie rozgniewana na *Orędownika*, że nazwał *Pracę* pismem bez żadnego wpływu i powagi i potępił jej krzykliwy patryotyzm, redakcya tego pisma powtórzyła dawniejsze oskarżenie ale w ten sposób, że posądza już p. Szymańskiego o współdziałanie z policyą pruską. Zarzucając p. Szymańskiemu, że zdradził pseudonym „Vestera", *Praca* tak dalej pisze:

„Ogłosił to w dodatku właśnie wtedy, gdy dr. Rakowski potajemnie przyjechał do Poznania na kilka dni. Toczyło się wtedy śledztwo o artykuł *Mane, Tekel Fares*. Gdyby na skutek doniesienia dr. Szymańskiego policya złapała wydalonego nazawsze z Prus naszego współpracownika, siedziałby on dziś za kratkami. Dr. Szymański przypomni sobie zapewne, że zaraz na drugi dzień z rana otrzymał od dr. Rakowskiego własnoręczne zaprzeczenie, które nie było mu przysłane wcale z zagranicy...

„Jedynie zimna krew wydawcy — i nocna ucieczka natychmiastowa — uratowały dr. Rakowskjego od aresztowania. Ale — w pry-

watnem mieszkaniu naszego wydawcy i w lokalach redakcyi potem rewidowano nad ranem i późnym wieczorem, w południe i o zmierzchu, szukając nie manuskryptów, ale wygnańca“...

Zaraz po pierwszej wzmiance w *Pracy* rozmawialiśmy o tem z p. Janem Kasprowiczem i doszliśmy obaj do przekonania, że jest ona kłamliwą, co najmniej bowiem na tydzień przed rewizyą w redakcyi *Pracy* i tydzień po tym wypadku widywaliśmy się *codziennie* z dr. Rakowskim. Ponieważ na podróż ze Lwowa i powrót z Poznania, nie licząc pobytu w tem mieście, trzeba przynajmniej 48 godzin, więc dr. Rakowski nie mógł być wówczas w Poznaniu.

Skoro *Praca* zarzut swój we wstrętnej formie powtórzyła przypomniałem sobie to wszystko i szczegółowo zbadałem sprawę. Otóż stanowczo twierdzę i twierdzenie moje dowodami poprę, że dr. Rakowski w ten dzień, kiedy odbywała się rewizya w redakcyi *Pracy*, był we Lwowie.

Co się tyczy kartki, którą dr. Szymański otrzymał, wiem, że była posłana ze Lwowa do Poznania w liście prywatnym. Nie przywiązywałem do tej wiadomości żadnego znaczenia, nie przypuszczając, że ów fakt będzie następnie w nieuczciwy sposób wyzyskany.

Nie chcę badać względów, który powstrzymały dr. Rakowskiego od natychmiastowego zaprotestowania przeciw kłamstwom p. Biedermana, co, mojem zdaniem, było jego obowiązkiem. Pozwalam więc sobie wyręczyć go w tej zbyt może dla niego przykrej powinności.

Nie można przecież pozwalać jakimś tam Biedermanom, spekulującym na patryotyzmie polskim, ażeby dla podtrzymania swego geszeftu czy też przez zemstę za obrażenie ich próżności szkalowali bezkarnie wybitnych przedstawicieli dziennikarstwa polskiego. Nie można pozwalać, żeby teraz właśnie, gdy walka między stronnictwami się zaostrza, a więc musi przybierać poniekąd charakter osobisty, wchodziły w użycie takie sposoby i środki zwalczania przeciwnika, jakich niewybredny moralnie p. Biederman używa.

## *LISTY WARSZAWSKIE.*

Stronnictwo ugodowe wobec sprawy Piltza. — Moralność i polityka. — Ogół literacki pod sądem p. Kosiakiewicza i Sp.. — Sprawa prof. Zieńca. — Dni 1-go i 3-go maja.

Warszawa, 15 maja 1901,

Stronnictwo ugodowe, biorąc solidarnie na swe barki osobistą sprawę p. Erazma Piltza, redaktora *Kraju*, popełniło błąd na-

der szkodliwy dla siebie Takie postawienie sprawy: „Piltz a my (t. j. stronnictwo) — to jedno“, choćby zgodne z istotnem położeniem rzeczy, ze stanowiska taktyki stronnictwa było niepotrzebnem nowem narażeniem się opinii i ośmieszeniem się wobec niej.

Na obronę ugodowców to należy przytoczyć, że sprawy natury etycznej muszą być dla nich terenem ślizkim, karkołomnym, bo naogół pozbawieni są poczucia etycznego. Dotyczy to zwłaszcza dziennikarzy, gardłujących teraz w obronie Piltza, jest to bowiem faktem ustalonym, że dzieje karyery dziennikarza, zanim się stał ugodowcem (jak pp. Straszewicz, Kosiakiewicz i inni) są dziejami jego staczania się po pochyłości moralnej. Dziś są oni nietylko sprzedani całkowicie stronnictwu (bo ztamtąd niema już powrotu), lecz również tak niewrażliwi moralnie, że istotnie postępki p. Piltza mogą ich nie razić.

Piltz oddawna popełniał występki przeciwko elementarnym zasadom etyki i kodeksowi. Jest to już taka organizacya psychiczna, która nie pozwala mu postępować uczciwie. Od wczesnej młodości ciążyły na nim takie zarzuty, jak przywłaszczanie cudzych rzeczy, fałszerstwa towaru w celu podniesienia asekuracyi; kiedy był urzędnikiem na kolei podrobił listę płacy; pod nieobecność naczelnika, przywłaszczył nadesłane pocztą do biura pieniądze itp. Spryt jego polegał tylko na umiejętnem wykręcaniu się od zarzutów, bezczelnem zaprzeczaniu faktów; mogło mu to zapewnić ładną karyerę w pokątnej adwokaturze, ale p. Piltz, straciwszy na kolei posadę. postanowił oddać się.. polityce i, prowadząc ją we właściwym mu stylu, doprowadził *Kraj* do dzisiejszego stanowiska antynarodowego. O jego etyce politycznej świadczy ów memoryał do rządu z przed lat 10, obecnie w Krakowie wydany.

Że takiego człowieka chciała się pozbyć warszawska kasa literacka, to mogło zdziwić tylko fachowych ugodowców, niewrażliwych na rzeczy nieetyczne. Piltz dostał się do kasy trafem; przyjął go komitet dla tego, że poprzednio nie miał odwagi nie przyjąć jego ofiary, owych słynnych 3000 marek w akcyach poznańskiego Banku ziemskiego. Podsunięto te akcye w początkach działalności komitetu, kiedy nie było jeszcze wypracowanego regulaminu, a każda ofiara do pustej skarbony rozrzewniała. Sprytny p. Piltz podsunął naprzód przez przyjaciół w komitecie tę ofiarę, a kiedy ją przyjęto, podał się sam na uczestnika kasy, czego inaczej nie śmiałby uczynić.

W r. z. zebranie ogólne zakwestyonowało tę ofiarę, ale że nie złożono, według ustawy, formalnego wniosku w czasie właściwym, sprawa nie dostała się na porządek dzienny. W tym roku złożono komitetowi kasy w terminie przepisanym dwa wnioski: 1) o wykreślenie Piltza z listy uczestników kasy i 2) zwrócenie mu ofiary 3000 marek.

Komitet kasy z obowiązku zająć się musiał rozpoznaniem obu wniosków przed ogólnem zebraniem, w celu powzięcia własnej opinii o słuszności oskarzeń. Zażądał w tym celu szczegółowych motywów od wnioskodawców i wezwał p. Piltza do tłumaczenia się. Oskarżenie poparło podpisami 60 uczestników kasy; badanie sprawy trwało kilka tygodni; p. Piltz dokonywał arcydzieł obrony. W rezultacie komitet, nazbyt łagodny i ostrożny, uchwalił, że z pośród zarzutów kilka usuwa z pod rozpoznania, jako już przesądzone przez sądy honorowe, parę usuwa ze względu na ich charakter polityczny, co do pozostałych zaś jest zdania, że są uzasadnione i p. Piltz zasługuje *na najwyższą naganę*, ale że komitet nie może popierać wniosku o usunięcie z tego tytułu p. Piltza z kasy literackiej. Zwykle komitety wniosków takich nie popierają, zostawiając wymiar sprawiedliwości głosowaniu na ogólnem zebraniu; wszakże opinia taka komitetu uważana być musi za zbyt łagodną, może tchórzliwą, bo fakty, zebrane przez komitet, o ile je znać możemy, nie pozwalały na nic nie innego, jak tylko na wykreślenie oskarzonego z korporacyi. Dosyć powiedzieć, że w czasie tego śledztwa nadesłano komitetowi kopię depesz p. Piltza do osoby, której się był dawniej naraził, atakujących ją, aby złożyła takie a nie inne świadectwo komitetowi kasy, w przeciwnym razie p. Piltz grozi skompromitowaniem tej osoby w innej prywatnej sprawie. Depesze tę złożono, jako dowód dokonywanego przez Piltza *szantażu*.

Inny szczegół. Piltz przed komitetem kasy zeznał, że uważa memoryał swój, wydany przez *Przegląd Wszechpolski*, za autentyczny, a w kilka dni potem ogłosił w *Kraju*, że dokument ten jest falsyfikatem. Za takie sprawy, gdyby nie było nawet innych zarzutow, komitet powinien był stanowczo domagać się wykreślenia Piltza z kasy.

Gdyby nie przepis ustawy, który nie pozwala głosować w sprawie wykreślenia członka, gdy niema na zebraniu $^2/_3$ ogółu uczestników, to napewno już dzisiaj nie byłoby, w kasie śladu p. Piltza. Wniosek ten wszakże nie mógł wejść na porzadek dzienny. Natomiast wszedł drugi o zwrócenie p. Piltzowi ofiary, wnio-

sek, którego doniosłości p. P. i jego stronnicy nie doceniali, nie zajmując się nim zgoła.

Komitet i tego wniosku także nie popierał, za to jednak, że prezes, odczytując ten wniosek i opinię komitetu, dodał sposobem wyjaśnienia, że zebranie ogólne jest właścicielem funduszów i może nimi rozporządzać, rzucono później na niego i na komitet oskarżenie, że podstępnie zebranych suggestyonował.

Prezydyum ogólnego zebrania, pragnąc uniknąć drażliwych a w gruncie jałowych rozpraw w tym przedmiocie, wniosło zarazem, aby zebranie przystąpiło do głosowania nad wnioskiem bez dyskusyi. Zgodzono się na to 141 głosami przeciwko 14, a potem większość 109 głosów uchwaliła zwrócenie p. Piltzowi ofiary.

Byłaby to porażka p. Piltza osobista, gdyby nie stanowisko, jakie wobec tego faktu zajęli fachowi ugodowcy z *Kuryera Polskiego*. Trzeba uprzedzić, że ludzie ci w ostatnich czasach postanowili — w poczuciu swej bezsilności — działać zamachami i terrorem. A że niema pod tem podkładu szerszego, a wszystko płynie z zuchwalstwa, właściwego dobrze płatnym służalcom, więc opinia patrzy na harce takich pasibrzuchów, jak Straszewicz, Kosiakiewicz, Grendyszyński z niesmakiem, jako na objaw łobuzeryi i służalstwa dla Piltza. Stronnictwo w krótkim czasie tak nizko upadło, że rządzi niem p. Straszewicz, i samo ucieka się do takich przedsięwzięć politycznych, jak ratowanie honoru p. Piltza...

Już na samem zebraniu pp. Straszewicz, Kosiakiewicz i in. krzykiem, tupaniem i obelgami dowieść chcieli uczciwości swego przewódcy, p. Straszewicz latał przedtem już po mieście z krzykiem, że bić będzie kijem wnioskodawców, a po zebraniu wystosował w *Kuryerze Polskim* odezwę, że kasa uchwałą swoją się zhanbiła, popełniając skrytobójstwo(?). Powieściopisarz i smutnej sławy dziennikarz Kosiakiewicz ogłosił potem list, wyrażając żal i wstyd, że należy do liczby „dziennikarzy polskich". Opinia odpowiedziała mu na to: „to pisz pan po rosyjsku".

Taki list Kos. jest dowodem, jak ci ludzie tracą poczucie etyczne w swojem towarzystwie. Było już wiele wypadków, że pisarze bez charakteru i przekonań w innym otoczeniu trzymają złe instynkty na wodzy i zachowują się względnie przyzwoicie. Tam jednak demoralizujące zasady „polityczne" wytwarzają odmienną atmosferę. Tam dziennikarzowi powiadają na wstępie: „Nasza robota jest niepopularna, trzeba mieć odwagę cywilną działania przeciwko większości, zbawienia kraju wbrew jego woli". Tak się pisze w artykułach, ale w rzeczywistości jest to robienie przy-

stani dla ludzi złych instynktów, będących wogóle w niezgodzie z kodeksami moralnymi i narodowymi. Takim jednostkom, pozbawionym kryteryów moralnych, wydaje się, że jest to także dowodem „odwagi cywilnej" postępować nieuczciwie, a jeżeli dotkną się polityki, to sięgną tak daleko, że przywódcy nie wiedzą, jak tu wyjść z tego położenia.

Kiedy podczas pobytu cesarza rosyjskiego w Warszawie, kazano p. Kosiakiewiczowi w *Słowie* dawać o jego ruchach wiadomości reporterskie, to ten wykwintny powieściopisarz napisał tyle pochlebstw, tyle radości wyraził, że pobytowi temu towarzyszy pogoda, iż redakcya do dnia dzisiejszego nie może zmyć hańby, w jaką Kosiakiewicz ją ubrał. Dziś kazali mu w *Kuryerze Polskim* napisać od siebie protest w obronie Piltza, więc, żeby dogodzić chlebodawcom, napisał, że go hańbi zawód dziennikarza polskiego.

I znowu na obronę powiedzieć trzeba: zkąd on może czuć granice przyzwoitości i godziwości? Syn stójkowego, bez żadnej kultury; wypadkiem znaleziono w nim talent, tak jak między piaskarzami znaleść można tenorów; uczył się trochę, ale przeważały skłonności policyanta, wyjaśniał tajemnice korporacyjne, więc wyrzucano go z nich. Tutaj dopiero w *Kuryerze Polskim* znalazł się między swymi.

Po stronie Piltza stanęli tego typu ludzie, co p. Kosiakiewicz, Straszewicz, Jeziorański, Grendyszyński, zarzucając oczywiście, stronność ogółowi, którego nie wahano się nazwać kliką itp. Obelgi, miotane na korporacyę, chętnie im darowano za uciechę, jaką mimowoli sprawili w prasie komizmem swej sytuacyi.

Jak to było niezręcznie zrobione, wie o tem najlepiej Piltz, który daremnie błagał swoich przyjaciół, aby go ze swej opieki wypuścili i sprawy jego nie rozgłaszali. Sprawa była korporacyjna i tak dyskretnie urządzona, że na zebraniu ogólnem i w sprawozdaniach ani razu nazwisko Piltza nie figurowało. Przyjaciele sprawili, że teraz cały świat opowiada sobie o klęsce p. Piltza, a ten w odezwie swojej w *Kraju* musiał już przyznać się do tej klęski, lecz utrzymuje, że, służąc społeczeństwu, nie dba o jakiś tam »trybunalik«... Rzecz szczególna, p. Piltzowi wystarcza trybunalik p. Straszewicza i Kosiakiewicza, a nie wystarcza opinia 109 literatów warszawskich. Nigdy nikt nie lekceważył w rzeczach polskich opinii Warszawy; a któż skupia w sobie i wyraża tę opinię, jak nie literaci i dziennikarze w swojej większości?

Musiało się to stać nareszcie, że Piltz dostał się pod sąd tej opinii; długo zasypywał jej oczy piaskiem kłamstw i wykrętów, nareszcie go przed krajem zdemaskowano i wystawiono pod pręgież. I tutaj, pod pręgieżem, kiedy wszystkie oczy były na niego zwrócone, nie wytrzymał... W sprawozdaniu o tem posiedzeniu, na którem zapadł tak ciężki wyrok na niego, sfałszował cyfry funduszów, powiększając o 1/4 wysokość swej ofiary i mianując ją „fundacyą Er. Piltza", która nigdy nie istniała.

Wszystkie te kłamstwa Piltza, rozmazywane niezręcznie przez przyjaciół, wywołały niesmak wśród publiczności, która sam fakt zwrócenia ofiary Piltzowi powitała z uznaniem i radością.

W tym samym tygodniu w sądzie okręgowym zapadł wyrok na b. profesora uniwersytetu warszawskiego Zieńca, oskarżonego o nadużycie swej władzy względem chorych kobiet w klinice szpitalnej. Sprawę tę, zasługującą na uwagę, opisze wam pewno kto inny. To tylko zaznaczyć muszę, że odsłonione w tej sprawie brudy rządów moskiewskich (nawet w sferze uniwersyteckiej) zrobiły w kraju całym niezmierną sensacyę. Jedna taka sprawa sądowa starczy za cały wykład, mający pouczyć, jakim rozkładowym czynnikiem w naszej kulturze społecznej i obyczajowej jest pierwiastek rosyjski.

Dni 1 i 3 maja minęły spokojnie, pomimo przygotowań na wielką skalę i wyzywającej postawy policyi. W Alejach Ujazdowskich w dni te przerywano komunikacyę kołową, a ta niezwykła cisza denerwowała tłumy publiczności, oczekującej jakichś niezwykłych wypadków. Snujące się po mieście oddziały kozaków i policyi, także próżnem łażeniem zdenerwowanej, mogły wywołać w każdej chwili awanturę.

W d. 3 maja policya i wojsko otoczyły grupę studentów, idących Nowym Światem ku Alejom. Komiczny był widok tego srogiego żołdactwa, prowadzącego środkiem ulicy studentów, rozbawionych okazywanymi im względami.

*Dzeta.*

---

## *KORESPONDENCYA Z KIELECKIEGO.*

Straż pograniczna; urzędnicy celni. — Dobrodziejstwa ekonomiczne rządu. — Stanowisko inteligencyi. — P. Dobiecki, jako prezes Towarzystwa Rolniczego.

Korespondencye z naszej okolicy nader rzadko ukazują się w łamach *Przeglądu*. Nie pochodzi to jednak bynajmniej z braku

odpowiedniego materyału, i ciekawych faktów, o których warto poinformować szersze koła naszego społeczeństwa. Owszem takich faktów posiadamy dosyć, bo w guberni kieleckiej panuje również wszechwładnie „*russkij czełowiek*“ w mundurze urzędniczym i równie gorliwie ci wielcy działacze pracują tu nad krzewieniem państwowości rosyjskiej.

Niestety, bardzo znaczna część naszego społeczeństwa nie przeciwdziała tej robocie, lecz nawet stara się uniewinnić i tłómaczyć zbyt daleko idące zapędy tych dygnitarzy, a w pewnych razach solidaryzuje się poniekąd z ich działalnością.

Mieszkańcy pasa pogranicznego są specyalnie uprzywilejowani, ponieważ pozostają pod czujną opieką straży pogranicznej. Opieka ta daje się dotkliwie we znaki tutejszej ludności; brak jakichkelwiek ogólnych przepisów, określających sferę działalności »objeszczyków«, nie pozwala zupełnie na najlegalniejszą samoobronę przeciwko nadużyciom, przez nich popełnianym. Straż pograniczna postępuje według tajnych instrukcyj, co wyklucza wszelką kontrolę. Pozostaje więc tylko *mołczat' da słuszat'*. To też dzielni żołnierze wielkiej armii rosyjskiej korzystają skwapliwie z zapewnionej im bezkarności i zachowują się tak, jakby byli w Mandżuryi lub jakim innym kraju chińskiego bogdychana. Nie istnieją dla nich granice i zasiewy, jeżdżą po polach, kradnąc przytem, co się da. Szczególniej chłopi są wobec nich bezsilni. Niedawno byłem świadkiem, jak chłop zszedł z wysokiego brzegu Wisły i na małym skrawku ziemi tuż nad wodą sadził drzewka. Na to nadszedł żołnierz, i uznając to za rzecz groźną dla państwa rosyjskiego, zażądał do chłopa natychmiastowego zaprzestania tej roboty. Gdy to nie poskutkowało odrazu, żołnierz związał chłopu ręce i popędził go do odległego o 2 wiorsty posterunku, przynaglając do pośpiechu uderzeniami kolbą.

Dostęp do Wisły niesłychanie utrudniony. Nie wolno n. p. łowić ryb, pławić koni, jeździć łódką i t. p. Jest to wreszcie całkowicie zależnem od naczelnika danego oddziału. Też sama dowolność w stosowaniu przepisów cechuje postępowanie władz celnych. Na jednych komorach celnicy są łagodniejsi, na innych znów każą opłacać cło nawet od bułek, przywożonych z za kordonu. Dawniej było nieco lepiej, ale od czasu, gdy na granicy znaleziono paczkę nielegalnych broszur, nadzór wzmocniono w dwójnasób.

Do takich stałych dobrodziejstw naszego opiekuńczego rządu należy również opłakany stan dróg, na których dokładną poprawę rząd nie chce zezwolić ze względów strategicznych.

Niemało kłopotów mamy ze sprawą regulacyi Wisły, która corocznie rwie wysokie brzegi, przyprawiając właścicieli nadbrzeżnych gruntów o dotkliwe straty.

Rząd jednak pozostaje głuchym na wszelkie żądania, prośby i uchwały i asygnuje corocznie małe sumy, które niewidzialnie toną, nie w Wiśle jednak, lecz w kieszeniach właściwych urzędników.

Tych wszystkich dobrodziejstw rządu nie umie jednak ocenić inteligencya nasza. Nie spotykamy się tu z jej strony z jakąś reakcyą, z przeciwdziałaniem temu całemu aparatowi rusyfikacyjnemu, jaki jest stosowany do nas. Panuje tu wszechwładnie ugoda. Kierunek ten prawie w całym zaborze rosyjskim zrobi fiasko, ale tu spoczywa na silnych podstawach. Nic w tem dziwnego, bo ztąd pochodzą przecież filary ugody, ztąd wiodą swój ród p. p. Wielopolscy, Godlewscy i Dobieccy. Ci zasłużeni mężowie, gorliwi bojownicy za sprawę ugodową, opanowali całkowicie umysły całej szlachty tutejszej i tak ją wytresowali, że ludzie ci patrzą się na wszystko przez pryzmat ugodowy i powtarzają jak dzieci oklepane frazesy „Słowa“, „Czasu“ i innych „poważnych“ organów prasy. Potentaci ugodowi pracują gorliwie nad wpajaniem w umysły szlacheckie zasad wielkiej, realnej, trzeźwej polityki. Pan E. Dobiecki jest prezesem Towarzystwa rolniczego i pracuje tam dzielnie, Często bywając w Petersburgu p. Dobiecki tak się zżył z tamtejszymi stosunkami, że stara się nawet przeflancować na grunt tutejszy pewne formy przyjęte w życiu państwowem Rosyi. Rządzi on w Towarzystwie tak absolutnie, jak „batiuszka“ car w Petersburgu, i na zebraniach terroryzuje wprost członków, nie dopuszczając „nieprawomyślnych“ do głosu. Jeżeli zaś ktoś ze stowarzyszonych zechce poddać postępowanie p. prezesa choćby najlżejszej krytyce, to następuje bezzwłocznie odebranie głosu takiemu śmiałkowi i p. prezes oświadcza, że o takich rzeczach nie wolno mówić.

A szlachta siedzi i słucha tego, nie reagując wcale na podobne postępowanie, godne urzędnika moskiewskiego ale nie człowieka, który chce uchodzić za przedstawiciela społeczeństwa polskiego. Inteligencya nasza, zatruta całkowicie ugodą, zdrowsze pierwiastki tylko w ludzie znaleźć można.

*Jota.*

# *ZE STAROPOLSKI.*

Do ostatniego artykułu omawiającego położenie nasze na G. Ślązku, dorzucę słów kilka.

Przełom, dokonywujący się tu przed naszymi oczyma, nie jest sztuczny. Bytomscy „katolicy“ wiedzą o tem równie dobrze, jak wszyscy inni, lecz wolno im ruch ten lekceważyć tak długo, dopóki on nie zdobędzie się na — własny organ, jako środowisko myśli i dążeń polskich.

Przy ogólnej naszej biedzie, nie łatwe to zadanie. Nie wystarczy bowiem choćby i najpiękniejszy artykuł doraźny, pióra przygodnego korespondenta z łaski, ani nie wystarczą uwagi pozamiejscowych obserwatorów, zamieszczone w pismach pozamiejscowych — drugostronnie jednakże niekoniecznie potrzeba drukarni tu na miejscu.

To sprawę ułatwia O ile wiadomo, jedno z pism nieślązkich obnosi się z zamiarem ustanowienia dla Ślązka i na Ślązku samodzielnej subredakcyi.

Mimo, że sprawa na pozór tak łatwa do wykonania, nie wiedzieć z jakich przyczyn się zwleka tak długo.

Próba tego rodzaju, o której powodzeniu trudno prawie powątpiewać, nietylko w politycznem życiu, ale i w polskich stosunkach dziennikarsko-wydawniczych dokonać powinna przewrotu ku lepszemu.

Parafiańszczyzna pojedynczych powiatów i prowincyi ustąpić nareszcie powinna sprawom szerszym i cały nasz ogół zajmującym. Życzyćby należało, aby nietylko poznańskie, ale i lwowskie, warszawskie i wszystkie inne pisma nasze doniosłość tej myśli jaknajprędzej zrozumiały i aby w miejsce dotychczasowych korespondentów, ustanawiały wszędzie niezależnych kierowników i reprezentantów miejscowych.

W czynnej polityce po za pierwszy okres krytykowania ujemnych objawów dotąd nie wyszliśmy. Hasło «precz z Centrum“ nie doczekało się dotąd uzupełnienia pochwytnego we formie zamianowania kandydatów polskich dla Ślązka.

Wszystkie ścierające się tu stronnictwa, nio wyjmując socyalistów, mają widomych swoich reprezentantów, około których życie polityczne się skupia. Wszystkie inne czynność swą rozpoczynają mianowaniem osób wysuniętych, — my, czynimy to samo wymyślaniem przeciwnikom. Przyganiając Centrum, a nie

wskazując własnych kandydatów, w praktyce pracujemy w prostej linii dla socyalizmu.

Sens moralny hasła »precz z Centrum«, wysnuła *Praca* poznańska taki, że należy nie zrywać z Centrum, lecz stawiać na kandydatów poselskich Polaków w miejsce dotychczasowych Niemców-katolików. Jak się komu zda.

Niełatwe jest dziś położenie takiego *Katolika*, który w poufniejszem gronie uchodziłby rad za patryotę polskiego, a jawnie bronić ma obowiązek stronnictwa niemieckiego i rządowego, jakiem jest Centrum. »Darmo się trudzi, kto naszych chce bratać z Krzyżaki« — prawdę tych słów lud nasz coraz to lepiej pojmuje, mimo najuczciwszych zabiegów *Katolika*, a zrozumie ją do reszty, gdy jakie pismo niezależne stale zechce wyświetlać różnice interesów ludu polskiego a niemczyzny, choćby nawet katolickiej. W nierównie trudniejszem położeniu znajdą się posłowie Polacy, wybierani do Centrum. Uprzedzenie ludu naszego do Ballestremów płomieniem wówczas wybuchnie do nich samych.

Nie chodzi zresztą ani o osobę posła, ani o zapewnienie mu wyboru, bo nikt chyba nie wierzy, aby którykolwiek z posłów mógł wpłynąć na zmianę systemu antypolskiego. Celu wyborów, którym jest wpływanie na uświadomienie narodowe ludu, dopniemy jedynie pod hasłem: Polacy, wybierajcie Polaka.

Od Pucka do Mysłowic, od Renu do Prosny, liczmy i pomnażajmy głosy polskie. Pod karą odszczepieństwa narodowego:

Polacy, wybierajmy Polaków!

*Otucha.*

---

## *LISTY do REDAKCYI.*

Od jednego z przyjaciół naszych na Górnym Ślązku otrzymujemy następujące pismo »w sprawie szerzenia oświaty narodowej«.

Myślimy — sobie, pracujemy — obcym giniemy — dla swoich.

W chwilach wielkich narodu zdobywamy się niejako na przezwyciężenie swej natury, gdy myślą, obejmujemy ogół, a pracę zużytkowujemy dla siebie; wówczas też nie giniemy, lecz żyjemy dla swoich. Nie wiele takich okresów posiada nasz naród, lecz

zdaje się, jak gdyby i w chwili obecnej przygotowywał się do takiej większej epoki.

Powiadają, że to co przewidujemy, jest raczej odbiciem marzeń i pragnień własnej naszej duszy. Niech i tak będzie. Przypuśćmy więc, że to tajone własne nasze życzenie, że to suggestya tylko takich Sienkiewiczów poddaje nam jakoby podobieństwo nasze do tych przodków wielkich, co to przygotowywali Psiepole, Grunwald — przypuśćmy.

Znamieniem, po którem niechybnie poznawać zwykliśmy przygotowywanie się jakiegoś przełomu w naszem życiu zbiorowem, to już nie urojenie, lecz fakt, że coraz to więcej zajmować nas zaczynają sprawy nam wspólne, ogólnopolskie, już nie wystarcza nam wiedzieć, co się dzieje w naszej gminie, powiecie, prowincyi; z równem zainteresowaniem śledzimy dziś wiadomości z Litwy — jak ze Ślązka, z Galicyi zarówno jak z Pomorza kaszubskiego. Poczynamy być narodem.

Odbicie tej wspólnej pracy i zgodnej myśli narodu, to prasa, zwłaszcza dziennikarstwo. Marniało to do niedawna po różnych kątach, niedostępne i niezrozumiałe dla szerszych warstw społeczeństwa. Obecnie wzmaga się nietylko liczba czytających, lecz i zakres tego, co zaciekawia czytelnika przeciętnego, znacznie się rozszerza.

W miarę postępu pod tym względem przekształcać i uzupełniać się muszą również i techniczne sposoby dostarczania i szerzenia czytelnictwa.

Wydawnictwa przeznaczonego dla szerszych warstw, niekoniecznie jedną tylko zamieszkujących prowincyę, nie wystarcza centralizować około jednej i jedynej redakcyi.

Warszawa, jako stolica myśli polskiej, skrępowana cenzurą i szeregiem uciążliwych przepisów policyjno-prasowych, posługuje się za przykładem Europy zachodniej korespondentami. Galicya i zabór pruski nawet i na to zdobyć się mogą, nie mówiąc o nielicznych zresztą wyjątkach, które stałych współpracowników zamiejscowych naśladują przygodnemi korespondencyami z łaski, czyli za darmo.

Kupcy i przemysłowcy, posługujący się ogłoszeniami, wiedzą z doświadczenia, że skutek inseratów objawia się wtenczas dopiero, gdy stale i dłuższy czas ogłoszenie się powtarza. Miarę tę stosować można i do korespondencyi dziennikarskich. Wpływ ich okaże się i zainteresowanie się niemi następuje dopiero wtenczas, gdy stale się powtarzają i jeżeli są powiązane jakąś myślą prze-

wodnią. Po korespondencie przygodnym i z łaski przymiotów tych oczekiwać nie można.

Nie wiedzieć czy etyczne względy, czy geszefciarskie czyli też jedno i drugie skłaniają wielu wydawców niemieckich do zaprowadzania po ważniejszych miejscowościach subredakcyi dla spraw danego obwodu, połączonych z samodzielną ekspedycyą. Rzecz musi się jakoś opłacać, bo n. p. w przemysłowym obwodzie górnoślązkim niema prawie ani jednej większej miejscowości, gdzieby nie widniały firmy przeróżnych pism pozamiejscowych.

Urządzenie to, zastosowane do wydawnictw naszych, staćby się musiało rzeczą doniosłości ogólno-narodowej. Przez miejscowych kacyków dziennikarskich żywcem grzebane najżywotniejsze sprawy narodowe przybrałyby w oświetleniu konkurenta barwy i życia. Ogromna liczba ludu dla czytelnictwa polskiego ugorem leżąca, lub eksploatowana przez niemieckie *Anzeigry* i *Blatty*, pozyskana byćby musiała w krótkim czasie przez współzawodnictwo poza miejscowych i spotęgowany wysiłek miejscowych wydawnictw. Pisma nasze stałyby się nareszcie prawdziwie polskiemi w znaczeniu ogólno — i jedno — narodowem i materyalnie posilniałyby, zdobywając dla swego zakresu działania, pole pracy wielkie jak naród cały.

Obowiązek zastosowania tego nowego u nas sposobu szerzenia oświaty narodowej ciąży w pierwszym rzędzie na pismach ludowych i na wydawnictwach tej samej dzielnicy, wobec okolic mniej rozbudzonych. Wskazuję zwłaszcza na Ślązk, wobec którego pisma poznańskie dotychczas są dłużnikami.

Ale i warszawskie i galicyjskie wydawnictwa, z wyjątkiem może dzienników, do apelu stanąć powinny, jak które najlepiej rozumie i potrafi.

Z znaczniejszymi kosztami to połączone być nie potrzebuje. Koszt wysyłki pisma pod opaską z Warszawy do Prus umniejsza się o połowę, gdy rozesłaniem pojedynczych egzemplarzy zajmie się ktoś w Prusach zamieszkały. Trudności połączone z przesyłką przedpłaty po za granicą, tysiące tutejszych czytelników odstręcza od zamawiania pism zakordonowych, o ile o istnieniu ich wogóle wiedzą. Każdy czytelnik, każdy inserent, tak samo jak każdy kupujący p o s z u k i w a n y m być musi.

Uczynić to może skutecznie jedynie dzielny organizator, obeznany z ludźmi i warunkami miejscowymi.

Poszukujmy tych pionierów myśli polskiej, poszukujmy ich po wszystkich zakątkach ziemi ojczystej! *Maręda.*

---

Szanowna Redakcyo!

Odnośnie do artykułu, zamieszczonego w nrze 3 *„Przeglądu Wszechpolskiego“* a dotyczącego treści mego listu publicznego pod tyt. „Czy ludzie?!« — upraszam o zamieszczenie — następującego sprostowania:

Nie wdając się w szeroki wywód na temat mego listu publicznego, skierowanego przeciw gospodarce obecnego Zarządu »Przytuliska weteranów z r. 1863«, ani też nie mając chęci polemizowania na tem miejscu z autorem »listu« obrończego, zamieszczonego w poprzednim Nrze »*Przeglądu Wszechpolskiego*« — daję niniejszem ile możności krótką odpowiedź, która niechaj będzie zarazem wyjaśnieniem, czy pisząc mój »list publiczny« w sprawie zarządu »Przytuliska« działałem w dobrej wierze a przeto czy zasłużyłem na złośliwą uwagę autora »listu do Redakcyi« że nie wie, „w jakich mętnych źródłach łowiłem swe ryby« to jest: zkąd zaczerpnąłem informacyi...

Sprowokowana w ten sposób moja dobra wiara wkłada na mnie obowiązek odpowiedzieć na powyższą złośliwą uwagę — publicznie.

Zkąd zaczerpnąłem informacyi?...

W grudniu zeszłego roku, zjawiła się u mnie deputacya, złożona z dwóch członków »Przytuliska«, pp. Zubrzyckiego i Rudolfa Radeckiego i zeznała to, co podałem do powszechnej wiadomości moim listem otwartym. Po wyjściu z druku owego listu otwartego, zjawiło się u mnie znowu innych dwóch weteranów b. wojsk narodowych z r. 1863, i przydali mi wiele innych jeszcze faktów przeciw zarządowi »Przytuliska«, których jednak — uznałem za stosowne — nie podawać jeszcze do publicznej wiadomości.

Co się zaś tyczy zarzutu, uczynionego mi przez wspomnianego „obrońcę“ Przytuliska, a właściwie podanej przezeń wiadomości: jakobym przez parlamentarza chciał traktować z wydziałem przytuliska w kwestyi odwołania uczynionych zarządowi zarzutów — to rzecz się miała wręcz przeciwnie: Nie ja przez parlamentarza, lecz Wydział »Przytuliska« przez swego członka p. St. Benaluka, prosił mnie, bym Wydział resp. Zarząd z podniesionych przeciw niemu zarzutów jako tako oczyścił, zwłaszcza, że w „Przytulisku“ — jak twierdził — wszystko zmieniło się na lepsze, że więc list publiczny skutek swój odniósł a dla dobra weteranów »trzeba sprawę jakoś wygładzić«...

Na to odpowiedziałem p. Benalukowi krótko: „Jeśli zarząd »Przytuliska« sądzi, że dla dobra weteranów mogę mu być w

czemś pomocnym, niech życzenie swoje przedłoży mi na pismie, lub niech mi oświadczą sami weterani z „Przytuliska", w jakim kierunku żądają poparcia, czy pójścia im na rękę...

Ani wydział, ani weterani w tej sprawie dalej ze mną nie mówili — ja zaś uważałem za stosowne wobec oświadczenia p. Benaluka że w »Przytulisku« jest »już wszystko w porządku« dalej w tej sprawie głosu niezabierać. Zabrała głos osoba, znana redakcyi *Przeglądu Wszechpolskiego*, więc jestem zmuszony jej odpowiedzieć a tem samem salwować dobrą moją wiarę i wolę.

Z poważaniem
*J. J. Rychter*
redaktor „Głosu Wolnego".

P. S. Jakkolwiek uważamy sprawę, o której p. Rychter pisze, za wyjaśnioną, ponieważ jednak autor listu odwołuje się do naszej uczciwości publicystycznej i chce wykazać, że działał w dobrej wierze, daliśmy mu głos w naszem pismie

Do powyższego listu dodać jednak trzeba jako epilog następujący wyjątek z *Nowej Reformy*:

„Wczoraj zjawili się w redakcyi naszej *in corpore* wszyscy weterani walki narodowej z r. 1863, mieszkający w »Przytulisku« i wręczyli redakcyi naszego dziennika następujące pismo, z prośbą o zamieszczenie:

„Wielmożny Panie! Imieniem kolegów naszych śmiemy prosić, by Wny Pan raczył w łamach swego pisma umieścić słów kilka w interesie naszego »Przytuliska«. Ciągłe obelgi i intrygi, skierowane na Wydział nasz, tak zniechęciły publiczność, tak zniechęciły serca nawet ludzi dobrze myślących, że fundusze naszego »Przytuliska« do tego stopnia stopniały, iż spodziewać się należy i to w niedalekiej przyszłości, że obłuda i paszkwil wezmą górę, a my staniemy się ofiarą intryg i dla braku funduszów nasze »Przytulisko« zwiniętem zostanie.

„Wdzięczni będziemy Szanownej Redakcyi, jeżeli raczy do ogółu publiczności w interesie naszym parę słów przemówić i przekonać publiczność, że padamy ofiarą bezpodstawnych zarzutów i intryg przez niepowołaną do tego osobistość, która, zamiast pomoc nieść nieszczęśliwemu — stara się mu szkodzić".

Sądzimy, że i p. Rychter, jeżeli istotnie działa w dobrej wierze i z życzliwości dla weteranów, uzna dalszą dyskusyę w tej sprawie za szkodliwą. (Przyp. Red.)

# KRONIKA.

### Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

= Korespondent warszawski *Kuryera lwowskiego* podaje ciekawy przyczynek do ogłoszonego niedawno memoryału p. Piltza.

»Pan Leon Okręt, adwokat przysięgły w Petersburgu, niegdyś współpracownik *Kraju*, rozesłał do redakcyi i prywatnych osób list, na maszynie pisany, w małej liczbie egzemplarzy ogłoszony. Jest to list otwarty do p. Piltza. P. Okręt przypomina swoją sprawę z Piltzem, 10 lat temu odegraną, z powodu tej broszury. Okręt przypadkowo w drukarni znalazł nakład tej broszury i wziął jeden egzemplarz do domu. Oczywiście przy rachunku nakładu jednego egzemplarza brakowało — i Piltz gorąco pragnął od Okręta broszurę odebrać. Okręt był przeciwny wydaniu tej broszury i oddać nie chciał egzemplarza.

»Sąd honorowy, z powodu tego powstały — jak zwykle bywa — sprawy nie rozwiązał. Okręt usunął się z redakcyi *Kraju* i przez 10 lat był przedmiotem prywatnych szkalowań ze strony Piltza; obecnie zaś Piltz na niego właśnie rzucił podejrzenie co do wydania tej broszury. Z tego właśnie powodu list został wydany. Okręt wykazuje, że choć mógł go zdemaskować — przez lat dziesięć milczał. W oskarżeniach Piltza jest jeszcze jeden punkt: broszura miała wyjść w 50 egzemplarzach, tymczasem w „Gońcu urzędowym“ w dziale druków figuruje 500 egz. Owóż Piltz w jakiś sposób rzucił oskarżenie na Okręta, że on to dodał zero w podaniu do cenzury i że skutkiem tego rzekoma liczba egz. urosła. List Okręta jest pisany szczerze, surowo i z pewną pasyą.«

= Do budowy kolei kaliskiej przedsiębiorca żyd Frumkin sprowadził 700 kacapów, chociaż, jak wiadomo, ludność miejscowa z powodu braku zarobku tłumniej niż w latach ubiegłych wychodzi na roboty letnie do Prus.

= W powiecie lubartowskim, gubernii lubelskiej obecny na jednem z zebrań gminnych naczelnik powiatu zaczął wtrącać się do obrad. Wówczas pewien włościanin zaznaczył, że według ustawy gminnej naczelnik nie powinien brać udziału w rozprawach i na poparcie swego zdania przytoczył dosłownie odpowiedni paragraf. Naczelnika stropiło zrazu to niespodziewane „zuchwalstwo,“ wkrótce jednak ochłonął ze zdziwienia i rozkazał strażnikom wsadzić do kozy śmiałka Ale wszyscy obecni na zebraniu gospodarze oświadczyli, że solidaryzują się z aresztowanym i poszli za nim do kozy. Obawiając się zapewne, żeby sprawa nie nabrała rozgłosu, naczelnik kazał uwolnić aresztowanego i wspaniałomyślnie wybaczył buntownikom.

### Z ZABORU PRUSKIEGO.

= Pisma poznańskie donoszą: Prokuratorya poznańska rozpatruje obecnie dwie sprawy tajnych stowarzyszeń między młodzieżą. Jedna sprawa dotyczy studentów uniwersytetu, których podejrzywają o należenie do nieistniejącego dziś już „Zjednoczenia“, druga zaś dotyczy uczniów gimnazyalnych. W pierwszej sprawie, urzędowo nazwanej sprawą „Bolewskiego i towarzyszy“, władze pruskie już bardzo dawno prowadzą śledztwo, nie mogąc jednakowóż dojść do obciążających wyników. Rewizye zeszłoroczne u akademików w Berlinie, Wrocławiu, Monachium i G yfii miały na celu zgromadzenie materyału obciążającego, nie dały jednak pożądanych dla policyi re-

zulatów. W samym Berlinie przesłuchiwano w tej sprawie stu kilkunastu studentów polskich, spodziewając się natrafić na dowody winy. W celu rozpatrzenia materyału dowodowego, zebranego w rewizyach, powołany został do Berlina policyjny radca Zacher z Poznania, który pół roku badał zebrane poszlaki i przesłuchiwał studentów, lecz powrócił do Poznania bez pożądanych dla niego wyników. Za jednym z głównie obciążonych, akademikiem Bolewskim, rozpisano już dwukrotnie listy gończe, lecz bezskutecznie, ponieważ poszukiwany kształci się za granicą. Wątpliwem jest, czy prokurator poznański na mocy tego materyału będzie mógł wogóle wnieść skargę. Natomiast w drugiej sprawie, dotyczącej uczniów gimnazyalnych, a noszącej urzędową nazwę sprawy „Bończy i towarzyszów", sędzia śledczy ma w ręku zeznania jednego z uczniów. I te jednak nie obciążają oskarżonych w tej mierze, aby przeciw nim można było zrobić wielki polityczny proces. Z tego powodu akta tej sprawy znajdują się jeszcze wciąż u sędziego śledczego i dochodzenia wciąż jeszcze są w toku.

═ Ciekawą przemowę wygłosił kapitan w Środzie do stawających do kontroli wojskowej rezerwistów i landwerzystów. Napominał ich, aby w domach wśród rodzin po polsku nie rozmawiali, gazet polskich nie czytali, słowem aby porzucili swą narodowość! Gnieźnieńskiemu *Lechowi* donoszą z wiarogodnego źródła, że »pewien powiatowy inspektor szkolny polecił nauczycielom swoim poufnie, aby pilnie śledzili za elementarzami polskimi, dzieciom je odbierali, palili i dochodzili, kto je rozdaje«. Nauczycieli, którzy by ten rozkaz wykonywali, należałoby po prostu skarżyć do sądu za niszczenie samowolne cudzej własności.

═ W Poznaniu zmarła w późnym wieku Bogusława Mańkowska, godna wielkiego ojca córka sławnego twórcy legionów, generała Jana Henryka Dąbrowskiego i Barbary z Chłapowskich, uwiecznionej w pieśni narodowej Basi. Patryotyczna młodzież poznańska oddała hołd zmarłej w wydanej po jej zgonie odezwie.

═ W sprawie zniesienia w gimnazyach nauki języka polskiego *Posener Tageblatt* zamieszcza następujący, wykrętny i kłamliwy komunikat:

„Jesteśmy w możności donieść, że zniesienia fakultatywnej nauki języka polskiego w gimnazyach administracya szkolna nie zarządziła. Nauka ta ma raczej być tylko zawieszona (!!) w tych zakładach, w których jest brak odpowiednich sił nauczycielskich. W innych gimnazyach nauka ta nadal jest udzielana choć ze zmianą podziału na klasy. Że fakultatywna nauka języka polskiego na najniższym stopniu od Wielkanocy nie jest już tym uczniom udzielana, którzy znają język polski, tylko takim, którzy dopiero mają się nauczyć tego języka, nie jest to ważniejszą innowacyą, tylko polega na rozporządzeniu ministeryalnem z roku 1889, według którego nauka języka polskiego ma mieć tylko na celu przyswojenie uczniom, biorącym w niej udział, wystarczającej znajomości tego języka w potocznem życiu, w stosunkach z ludnością polską. Uczniowie polskiego pochodzenia, którzy tę znajomość już posiadają, nie mają interesu w uczestniczeniu w tej początkowej nauce. W drugim kursie w wyższych klasach wolno im nadal brać udział. Jeżeli niemieccy uczniowie tylko w małej liczbie uczestniczyli w nauce języka polskiego, pochodziło to ztąd, że czas nauki i jej rezultaty w nieodpowiednim pozostawały wzajemnym stosunku. Temu niedomaganiu mają zaradzić nowe rozporządzenia. Także cofnięcie początkowej nauki języka polskiego z seksty

do niższej tercyi, nie jest w gruncie rzeczy (!) innowacyą. Takie urządzenie nauki okazało się w gimnazyach górnoślązkich i w gimnazyum w Wałczu dobrem i przeniesionem zostało do wszystkich wyższych szkół w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, ponieważ jest niepedagogicznem, żeby uczniów klasy 6, którzy już muszą się uczyć początków jednego obcego języka, obarczać jeszcze nauką drugiego, trudnego języka obcego."

= Z Miłosławia donoszą do pism poznańskich, że w jednej z pobliz kich wiosek zaprowadza nowo przybyły gorliwy pedagog, Niemiec katolik w szkole niemiecki pacierz Gdy tedy wezwał razu pewnego jednego ze swych uczni (a to wszystko dzieci rodziców polskich), aby się po niemiecku przeżegnał, chłopiec to uczynił; gdy zaś dalej kazał mu mówić „*Vater unser*," wtedy chłopak z całej piersi zaśpiewał: „Jeszcze Polska nie zginęła." Nauczyciel skatował okrutnie dzielnego chłopca.

= W Chełmnie katecheta gimnazyalny ks. Teitz gromił uczniów Polaków za to, że kupują książki wyłącznie w księgarni katolickiej i polskiej, oraz straszył ich, że będą ukarani, jeżeli drugi księgarz, hakatysta doniesie o ich fanatyzmie wyższej władzy.

—*Posener Zeitung*, pochwalając jakiegoś księdza w Westfalii, który zabronił Polakom umieszczenia w kościele obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej — nazwała ten obraz »ohydnym bohomazem.« Nikczemny wybryk żydowsko-niemieckiej gazety wywołał powszechne oburzenie i prokuratorya musiała wytoczyć redakcyi proces za znieważenie uczuć religijnych.

*Gazeta Grudziądzka* dołączyła dla swoich prenumeratorów obraz, przedstawiający św. Wojciecha, »patrona Polski.« Zapewne te dwa wyrazy podnieciły jakiegoś urzędnika pocztowego, który kilka egzemplarzy portretu pokreślił ołówkiem, dorabiając św. Wojciechowi wąsy.

= *Dziennik Kujawski* zamieszcza ciekawy ustęp z listu żołnierza Polaka, odbywającego służbę wojskową w Hanowerze:

»Dłuży nam się tu teraz — pisze między innymi ów żołnierz, — bo na Polaków nie mogą teraz patrzeć. Zabraniają nam nawet spowiadać się po polsku. W przeszłym tygodniu, gdy mieliśmy iść do spowiedzi to zwołano »ekstraapel,« przy którym wszyscy Polacy musieli przed front wystąpić. Wtedy zapytano się, kto z nich chce się po niemiecku spowiadać? Zgłosiło się tylko kilku, reszta milczała. Wtedy tym, co się nie zgodzili, co się zatem po polsku spowiadać chcieli — powiedziano, że za to przez cały rok nie dostaną urlopu. Ale jak przyszliśmy do kościoła, to i ci, którzy się zgłosili do niemieckiej spowiedzi, poszli do polskiego księdza, który tu przyjechał. Dzięki też Panu Bogu, że to już nie długo...«

Teraz znowu potwierdza »Neisser Ztg.« wiadomość, że komenda szóstego korpusu wojska we Wrocławiu, na której czele stoi książe sasko-meiningeński, szwagier cesarza Wilhelma, zakazała wprost katolickim księżom wojskowym wygłaszania polskich kazań dla polskich żołnierzy. Zakaz wydano podobno z pominięciem wojskowego biskupa.

= W Polskim Cekcynie (Prusy Zachodnie) wójt Haase nie pozwolił na przedstawienie teatralne, ponieważ wybrana sztuka (Chłopi - arystokraci) okazała się „nieodpowiednią" do stosunków miejscowych!

= Rozłam pomiędzy socyalistami niemieckimi a polskimi w zaborze pruskim coraz bardziej się pogłębia. Na zjeździe socyalistów śląskich, który się odbył we Wrocławiu 12 maja, znany socyalny hakatysta Winter postawił wniosek następujący.

»Zjazd partyjny śląski oświadcza, że tak zwanej polskiej partyi socyalistycznej w zaborze pruskim jako oddzielnej organizacyi socyalistycznej nie uznaje. Partykularne dążenia najnowszych czasów, które się powyższemu stanowisku sprzeciwiały, rozbiły jedność partyi naszej w dzielnicach przez ludność polską zamieszkałych. Jest do życzenia, aby tegoroczny zjazd niemieckiej partyi socyalistycznej zajął się tą sprawą i ostatecznie ją załatwił.«

Taka jest treść wniosku Wintera. Przedstawiciel socyalistów polskich p. Haase dowodził, że organizacya polska od 8 lat była samodzielną, powoływał się na uchwały zjazdów, na słowa Liebknechta, nie przekonał jednak uczestników zjazdu. Nie chcieli oni zajątrzać sprawy, więc nie uchwalili wniosku Wintera, przyjęli jednak rezolucyę Stolpego, która właściwie to samo tylko w innej formie wyraża:

»Zjazd partyjny śląski przechodzi nad wnioskiem 14 (d-ra Wintera) do porządku dziennego i wyraża zdanie, iż organizacya niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej jest zupełnie wystarczającą do osiągnięcia celów socyalizmu i że socyalizm nie jest narodowym ale międzynarodowym. Dlatego zjazd nie uważa za korzystne tworzenia grup w granicach naszego państwa. Prawa walczenia o niepodległość swego ludu żadnemu socyaliście się nie odbiera. Zjazd wyraża Polakom, walczącym o swe prawa narodowe, i wszystkim narodom ciemiężonym swą zupełną sympatyę, nie może jednak na to pozwolić, aby te dążności łączono z proletaryacko-socyalistyczną walką klasową.«

Uchwała ta ze stanowiska socyalistycznego jest zupełnie logiczną. Socyalizm z istoty swej jest i musi być międzynarodowym. Ma się rozumieć dla nas, z narodowego punktu widzenia, jest pożądanem żeby organizacya socyalistyczna w zaborze pruskim była stronnictwem polskiem, ale jeżeli ma ten charakter zachować, stać się musi polskiem stronnictwem radykalnem z programem zasadniczej reformy społecznej. Socyaliści niemieccy mówią wyraźnie towarzyszom polskim: jeżeli chcecie, walczcie o niepodległość swego narodu, ale nie pod socyalistycznym tylko pod narodowym sztandarem i wyrażają sympatye wszystkim Polakom, walczącym o swe prawa narodowe.

### Z GALICYI.

= Zmarły niedawno we Lwowie arcybiskup ormiański Izaak Isakowicz był istotnie wzorem kapłana-obywatela. Prosty, skromny, niezwykle dobroczynny, prawy Polak, człowiek wyrozumiały i serdeczny, otoczony był czcią powszechną za życia i zostawił po sobie dobrą pamięć w sercach całego narodu. Niepodobny do współczesnych sobie galicyjskich dostojników kościelnych, będących właściwie urzędnikami duchownymi, arcybiskup Isakowicz nie mieszał się wcale do walk partyjnych, do spraw politycznych, nie służył nigdy celom ubocznym, nie mającym nic wspólnego z powołaniem kapłańskiem W poświęconem mu wspomnieniu zaznaczyć należy, że otaczał opieką i wspierał księży emigrantów z zaboru rosyjskiego, którym inni biskupi odmawiali nieraz przyjęcia do swych dyecezyi.

= Do Lwowa przybyło 24 wychodźców z Ukrainy, z powiatów wasylkowskiego, skwirskiego i taraszańskiego, którzy przekradli się przez granicę. Są między nimi kobiety i dzieci. Szli oni nocami przez 4 tygodnie, w dzień ukrywali się w lasach. Wychodźcy należą do pokrewnej sztundystom (baptystom) sekty „malowańców“, nazwanej tak od swego założyciela

Kondrata Malowanego. Opowiadają oni straszne rzeczy o prześladowaniu ich przez władze i popów za to, że nie chcieli wrócić do prawosławia. Byłoby bardzo pożądanem osiedlenie tych ludzi w Galicyi wśród ludności ruskiej.

== Ponieważ święto 3 maja nie jest w szkołach galicyjskich obchodzone, uczniowie gimnazyów lwowskich postanowili zebrać się w wilię tego dnia, wieczorem, przed pomnikiem Kilińskiego, dla uczczenia rocznicy narodowej. Dwaj dyrektorowie zabronili młodzieży udziału w tej demonstracyi i, ma się rozumieć, nie usłuchano tego zakazu. Inni zwierzchnicy milczeli, a kilku młodszych nauczycieli wzięło nawet udział w obchodzie, który się składał z odśpiewania pieśnia narodowych i przemówienia jednego z akademików.

== Studenci krakowscy na wiecu w dniu 26 kwietnia uchwalili następującą rezolucyę w sprawie stanowiska młodzieży polskiej wobec rozruchów studenckich w Rosyi:

„I) Głównem zadaniem całej młodzieży polskiej na teraz powinno być dążenie do wytworzenia wspólności myśli, uczuć i dążeń.

2) Praca w tym kierunku powinna się rozpocząć od pogłębienia naszej odrębności narodowej, zagrożonej nietylko przez gwałtowną rusyfikacyę i germanizacyę, lecz w równej mierze i przez zanik poczucia tej odrębności w nas samych.

3) Wobec tego my, Polacy, z największą rezerwą powinniśmy traktować kwestyę solidaryzowania się z wszelkimi ruchami, zachodzącymi zewnątrz społeczeństw względem nas zaborczych.

4) Że zaś postępowanie naszych braci warszawskich wobec rozruchów rosyjskich wskazuje, iż przez nich dobrze zostały zrozumiane powyższe postulaty, więc wyrażamy swą całkowitą z ich stanowiskiem solidarność, zasyłając łącznie z nimi studentom Rosyanom życzenia pomyślności w ich walce z caratem“.

Kiedy rezolucyę niniejszą uchwalano, kilkunastu uczestników wieca (socyalistów) zgłosiło swe *votum separatum.*

== Straty wskutek pożarów w Galicyi wynoszą rocznie co najmniej 12 000.000; zaledwie trzecią część tej sumy wypłacają poszkodowanym towarzystwa ubezpieczeń. Najlepszym sposobem zapobieżenia klęsce byłoby przymusowe powszechne ubezpieczanie od ognia w instytucyi krajowej, która dawałaby nawet znaczny dochód i zasilała ubogi budżet Galicyi. Ale stworzeniu takiej instytucyi sprzeciwiają się konserwatyści, zwłaszcza krakowscy, bo podkopałaby istnienie ich „Floryanki“, obfitego źródła synekur. Powiadają więc, że indemnizacya dotychczasowych towarzystw pochłonęłaby olbrzymie sumy. Ale można przecie tego uniknąć, zaprowadzając tylko przymus asekuracyjny wogóle bez obowiązkowego ubezpieczania się w instytucyi krajowej, która i bez przywileju współzawodniczyłaby skutecznie z towarzystwami prywatnemi.

== *Gazeta Narodowa* zamieściła potwarczą wiadomość, że poseł ludowy Krempa z kilkoma włościanami napadł na handlarza bydła Rusinowskiego w celu rabunku. Ma się rozumieć, niektóre gazety niemieckie z przyjemnością przedrukowały tę wiadomość, której p. Krempa stanowczo zaprzeczył. Niesłusznie oczerniony poseł wytacza oszczercom proces.

== Referentem w sprawie oświadczenia arcyksięcia Ferdynanda (zrzeczenia się następstwa tronu dla potomków z małżeństwa jego z hr. Chotek)

był profesor uniwersytetu lwowskiego p. Starzyński, który wygłosił następujące zdanie: „Austrya powstała dzięki dynastyi. Wiele terytoryów i samodzielnych państw skupiło się około domu książęcego i z czasem stopiło się w jedną całość.“

Na to odpowiedział mu natychmiast p. Daszyński:

»Ależ Galicyę zabrano gwałtem! Rozebrano Polskę! Polak śmie coś podobnego mówić! Pan nie masz prawa mówić imieniem kraju!

*Kuryer lwowski*, który nie może nam darować krytyki niefortunnego sojuszu ze Stojałowskim, nie wymieniając tytułu naszego pisma, pyta:

»A cóż powiedzą patryoci, wielbiący »Koło polskie,« jako jedyną prawną reprezentacyę narodu polskiego.«

Jeżeli znajdzie się chociaż jeden człowiek, umysłowo i moralnie poczytalny, który orzeknie, że nasz artykuł, zawierający bardzo ostrą krytykę polityki Koła polskiego, można nazwać „wielbieniem tego Koła“ — gotowiśmy przyznać nietylko, że *Kurjer lwowski* jest najlepszem pismem, ale i że p. Stapiński jest mądrym politykiem a ks. Stojałowski wzorem patryotyzmu polskiego i wszelakich cnót.

= Hr. Stanisław Tarnowski, prezes Akademii krakowskiej zniósł rażący jego lojalizm zwyczaj urządzania walnych zgromadzeń tej instytucyi w d. 3 maja. Tenże hr. Tarnowski na posiedzeniu Rady miejskiej wymownie i skutecznie zalecał subwencyonowanie kwotą 2400 koron dwóch sowicie uposażonych szkół niemieckich w Krakowie, chociaż niektóre szkoły polskie mieszczą się w barakach tymczasowych. P. Bartoszewicz żądał, żeby tę sumę wypłacano gimnazyum polskiemu w Cieszynie, dopóki nie zostanie upaństwowione.

## Z KRESÓW.

= Gazety niemieckie donoszą, że Olsztynek, Pasym, Nidbork i Jańsbork w Prusach Wschodnich otrzymają załogi wojskowe »dla zabezpieczenia granicy przed możliwą inwazyą rosyjską.« Dotychczas na pograniczu wschodnio-pruskiem między Olsztynem a Ełkiem stało tylko 11 batatalionów piechoty, 3 pułki konnicy i pułk artyleryi konnej

= Poseł socyalistyczny Cingr na wiecu w Cieszynie powiedział, że dwaj profesorowie gimnazyum polskiego w Cieszynie głosowali przy ostatnich wyborach na kandydatów niemieckich. Obecny na zebraniu prof. K. Wróblewski natychmiast temu zaprzeczył. Wkrótce potem *Naprzód* na podstawie aktów wyborczych z tryumfem zaznaczył, a *Kuryer Lwowski* za nim powtórzył, że dwaj profesorowie gimnazyum polskiego, Wytrzens i Fober głosowali na Niemców. Tymczasem po sprawdzeniu okazało się, że wymienieni z imienia Wytrzens i Fober noszą wprawdzie takie same nazwiska, jak niesłusznie spotwarzeni profesorowie gimnazyum polskiego, ale są nauczycielami niemieckich szkół ludowych w Cieszynie. Dobrze powiedział w Radzie państwa Niemiec Lemisch, że od czasu gdy p. Daszyński przedstawił tęgiego opoja Szajera jako dogorywającego w więzieniu suchotnika, każdy poważny człowiek przyjmuje wiadomości, podawane przez socyalistów, z uprawnionym sceptycyzmem.

= Bytomski *Katolik* pisze, że w Katowicach »dnia 3 maja, w 110 rocznicę konstytucyi polskiej, przylepił ktoś na słupie białą kartkę z czerwonym paskiem, na której stały według »Katowicerki« następujące słowa:

Niech żyje trzeci Maj! Na pohybel z niemieckim despotyzmem (czyli uciskiem). »Katowicerka« nazywa tego, który tę kartkę przylepił, głupim facetem (alberner Bursche) i twierdzi, że należy do pilnych czytelników »Katolika« który swemi podszczuwaniami wielu ludziom wciąż głowy zawraca. Zarazem pisze »Katowicerka« o tem, iż prawdopodobnie te kartki wydrukowała pewna polska drukarnia w wielkiej liczbie i rozpowszechniła je.

Możeby »Katowicerka« poszukała tej drukarni.

»Z trzeciego Maja może rzeczywiście każdy Polak być dumny, gdyż Polska, król i stany, w r. 1791 nadały krajowi konstytucyę, czyli takie prawa obywatelskie, jakich przedtem żadne państwo sąsiednie nie miało. Gdyby Polski nie byli rozebrali sąsiedzi, byłoby się w niej mieszkało już wtenczas, jak w raju na ziemi.

»W Prusach dopiero po roku 1848 — 1849 nadał król konstytucyę, gdy krew obywateli została przelana. Tego w Polsce nie było, gdyż Polska była dobra i łagodna.«

Dwa ostatnie ustępy są wielce znamienne w łamach ostrożnego nadmiernie *Katolika.*

= Ruch narodowy na Mazowszu Pruskiem powoli ale stale się rozwija. Dotychczas Mazurzy nie mieli żadnych towarzystw ludowych i dopiero teraz z inicyatywy wydawanej w Ełku *Gazety ludowej* zaczynają zakładać kółka rolnicze.

= W powiecie frysztackim w księstwie cieszyńskiem, odsetek Polaków w dziesięcioleciu podniósł się z 60% na 66%. Czechów zaś zniżył się z 33 5% na 26%. Wzrost ten należy przypisać rozbudzeniu świadomości narodowej. Właściwie odsetek Polaków jest znacznie większy i wynosi około 75%. Natomiast w powiecie cieszyńskim liczba Polaków wynosi 54%, Niemców bliżko 12% i Czechów 34%. Jest to skutek licznych fałszerstw, dokonywanych przy spisie przez Czechów i Niemców.

### Z WYCHODZTWA I KOLONII.

= W La Barre pod Paryżem zmarł nagle 24 kwietnia *Ludwik Dygat*, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli wychodztwa polskiego, uczestnik powstania 1863 r. i gorliwy pracownik we wszystkich niemal instytucyach narodowych. O wydatnej pracy obywatelskiej ś. p. Dygata daje najlepsze pojęcie wspomnienie pośmiertne, zamieszczone w *Gońcu Polskim*, z którego przytaczamy tu dłuższy ustęp:

»Hasłem Ludwika Dygata nie przestaje być ani na chwilę: demokracya narodowa. To też, pracując dla wszystkich instytucyi polskich na wychodźtwie, zajmuje się on najbardzie instytucyami politycznemi, idąc nierozłącznie z ruchem demokratyczno-narodowym.

»Pierwsze przejawy publiczne tego ruchu, jak Skarb Narodowy, już posiadają Dygata w liczbie swoich współpracowników. Widzimy go potem przy wydaniu Manifestu Narodu Polskiego w stuletnią rocznicę Konstytucyi Trzeciego Maja; popiera on myśl zjazdu emigracyjnego z r. 1891, który dał początek Związkowi Wychodztwa Polskiego i Ustawie Skarbu Narodowego. Ruch narodowy w roku 1894, wydawnictwa i prace, wtedy przedsięwzięte i dokonane, mają w nim czynnego współpracownika. Jako członek Ligi Narodowej, bierze Ludwik Dygat udział w ruchu narodowym w całej Polsce, będąc jednym z łączników emigracyi z ruchem krajowym. Powołany do-

Wydziału Związku Wychodztwa Polskiego popiera wśród emigracyi zasadę łączności z ruchem krajowym, broni gorąco na Zjazdach Związku uchwał w tym duchu, wreszcie dokłada wszelkich starań do zgrupowania wkoło Związku Wychodztwa rozproszonych na emigracyi sił demokratyczno-narodowych, ostatnio bierze na siebie administracyę *Gońca Polskiego*. Niezależnie od tej działalności, bierze czynny udział w pracach Ligi Narodowej i Stronnictwa Demokratyczno Narodowego, bądź prowadząc na rzecz tego kierunku skuteczną propagandę w kraju, gdzie miał znaczne stosunki i wpływy we wszystkich zaborach, bądź też wykonywując powierzone mu prace.«,

Wieść o niespodziewanej śmierci jego boleśnie odbiła się w sercach licznych przyjaciół i towarzyszy pracy, w których wdzięcznej pamięci zapisane jest na zawsze jego nieskalane i zasłużone imię.

= Z Rapperswylu komunikują nam, że p. Hipolit Tchorzewski, poborca skarbu Narodowego w Genewie (Rue du marche 40), otrzymał w kwietniu b. r. zebrane w Galicyi na rzecz Skarbu następujące sumy:

I. Przez administracyę »Teki« według pokwitowań w nr. 10 12 z 1900 r. i w nr. 2. i 3 z 1901 r. 3 marki, 60 rs., 5 kor. 72 kal., razem 161 kor. 66 hal. II. za sprzedane 24 cegiełek: 18 ser. I. Nr. 281, 333, 340, 378, 401, 402, 403, 404, 405, 408, 422, 425, 426, 427, 447, 448, 449, 450 — 180 hor. 6 ser. II. Nr: 18, 19, 21, 23, 28, 48 — 30 kor. III. Podatek stały narodowy: Warszawiak za 1900 r 20 kor. 32 hal., A. T. S. za pierwszy kwartał 1901 r. 10 kor., J. B. za pierwszy kwartał 1901 r. 2 kor., St. Bis za pierwszy kwartał 1901 r. 1 kor., J. Sł. za 1901 r. 5 koron. IV. Ofiary jednorazowe: „Sedibus in patriis det mihi posse mori“ $1/_2$ napoleona (9 kor. 50 hal.), p. M. J. 2 kor., zebrane na wieczorze u pp. S. w Krasiczynie 13 kor. 10 hal., za pośrednictwem »Kuryera Lwowskiego« 2 kor., z puszki R. S., 3 kor. 10 hl., z puszki P. W. P. 2 kor. Razem 441 koron 68 halerzy. Po potrąceniu wydatków korespondencyi, przesyłek pieniędzy, cegiełek 7 kor. 7 hal. pozostaje w gotówce 434 koron 61 hal., czyli 455 fr. 30 ct. Oprócz tego kasa centralna Związku wychodzców polskich otrzymała za cegiełkę nr. 365 ser. I. 10 koron.

= Pisma polsko-amerykańskie zajmują się żywo i dosyć zgodnie sprawą zwołania kongresu polsko-katolickiego. *Ameryka* zamieszcza w tej sprawie artykuł p. Tomasza Siemiradzkiego. Autor proponuje aby w Buffalo utworzył się komitet zjazdu, złożony z przedstawicieli wszystkich parafii Gminy Związkowej i aby komitet ten rozesłał zaproszenia: 1) do wszystkich parafii polskich; 2) do wszystkich organizacyi bez żadnych wyjątków; 3) do wyższych szkół polskich, t. j. do Seminaryum detroickiego i do Kolegium chicagoskiego; 4) do wszystkich pism polskich w Ameryce; 5) wreszcie do poszczególnych jednostek, znawców różnych spraw specyalnych, stosownie do uznania komitetu. Dalej zastanawia się Siemiradzki nad tem, jakiemi sprawami ma się kongres zająć. „Na pierwszem miejscu stoją naturalnie rozporządzenia językowe biskupów Mesmera i Eisa. Drugą jest kwestya biskupów czy też sufraganów polskich. Trzecią — wypracowanie jakiegoś ogólnego zarysu dla stałego stosunku wzajemnego różnych polskich stronnictw i obozów wobec spraw ogólnych wewnętrznych. Czwartą — próba ustanowienia stosunku całej emigracyi polskiej do starej ojczyzny i różnych stronnictw politycznych w Polsce. Piątą — sprawa szkolnictwa polskiego w Ameryce (podniesienie poziomu naukowego w szkołach parafialnych i dążenie do tego, aby Semi-

naryum detroickie zamienić było można na uniwersytet polski). Szóstą sprawą, byłoby porozumienie się wzajemne dziennikarzy polskich".

= Z uniwersytetu w Gryfii wydalono dwóch akademików pp. J. Domańskiego z Poznania i Aleksandra Majkowskiego z Prus Zachodnich za to, że uczestniczyli w polskiem zebraniu robotników w Gryfii. Dowiedziawszy się o zgromadzeniu, rektor wysłał na nie pedla uniwersyteckiego, ażeby mu zadencyował następnie, którzy z akademików Polaków w zebraniu uczestniczyli. Pana Majkowskiego wybrano przewodniczącym, p J. Domański przysłuchiwał się tylko rozprawom. Wkrótce potem wydalono obu studentów z uniwersytetu „z powodu polskiej agitacyi i propagandy."

Wydaleni odwołali się do ministra oświaty, który jednak zatwierdził wyrok władzy uniwersyteckiej.

= Liczba Polaków, przyjmowanych do politechniki do Monachium, ma być na przyszłość ograniczona. Obecnie studyuje w Monachium około 100 Polaków. Jako powód, dzienniki podają, że Polacy, którzy kształcili się w Niemczech, odbierają posady Niemcom w Królestwie i w Rosyi.

= Liczba Polaków, przebywających w Rumunii, dochodzi do 10.000. Dawniej było tam wielu ludzi inteligentnych, ale ci wymarli, opuścili kraj lub zrumunili się zupełnie. Obecnie kolonie polskie w Rumunii składają się przeważnie z robotników, szukających tam zarobku. Z wyjątkiem Bukaresztu nie mają te kolonie żadnej organizacyi.

## Z OBCEGO ŚWIATA,

= Dzienniki angielskie ogłosiły tekst tajnego układu między Rosyą a Serbią, wymierzonego wprost przeciw Austryi. Jeden z artykułów tej umowy oddaje na wypadek wojny dowództwo armii serbskiej generałowi rosyjskiemu. Organy wiedeńskie hr. Gołuchowskiego były zrazu trochę skonfundowane, ale wkrótce ochłonęły i z zadziwiającą naiwnością oświadczyły, że umowa musi być zmyśloną, bo Rosya „okazywała dotychczas w sprawach bałkańskich szczerze pokojowe usposobienie." Widocznie Austrya ma takich samych bystrych dyplomatów, jak polityków.

= Znany slawista Jagicz, który jakiś czas był profesorem w Petersburgu i ma tam obszerne stosunki, ogłosił ciekawy artykuł o ostatnich rozruchach w Rosyi. Jagicz przytacza oburzające przykłady samowoli policyjnej, zaznaczając, że więzienia petersburskie są zapełnione ludźmi, należącymi do najwyższej inteligencyi. Z wielu podanych w artykule faktów zasługuje na szczególną uwagę następujący: Mieszczaninów, nowo mianowany minister oświaty zamieścił w czasopiśmie *Rossija* artykuł, ma się rozumieć, nie podpisany, krytykujący wady dotychczasowego systemu wychowania publicznego. Gazeta za ten artykuł została ukarana odebraniem jej prawa sprzedaży numerów pojedyńczych.

= Dzienniki niemieckie zamieszczają następującą wiadomość z Tyflisu:

»Robotnicy urządzili pochód po ulicach, podczas którego rozwinęli czerwoną chorągiew. Policya wystąpiła przeciw demonstrantom, którzy jednakże nietylko nie rozproszyli się, ale uderzyli na policyę. — Przyszło do starcia, w którem wielu było rannych po obu stronach. Demonstranci strzelali do policyi z rewolwerów i rozdzielali pomiędzy nią pchnięcia sztyletów. Guber-

nator wyruszył sam na plac rozruchów. — Aresztowano 41 osób, pomiędzy niemi wielu słuchaczy uniwersytetu charkowskiego i petersburskiego.

= Z powodu manifestacyi lutowych w Helsingforsie generał-gubernater Bobrikow dał dymisyę miejscowemu naczelnikowi policyi, nie porozumiewając się wcale z bezpośrednim jego zwierzchnikiem, gubernatorem niulandzkim. Obrażony gubernator podał się do dymisyi, na jego miejsce car mianował wbrew prawu Moskala. Wiele gmin fińskich, uważając, że mianowanie gubernatora jest nielegalnem a więc wszelkie jego rozporządzenia nie ważne, nie spełnia ich wcale. Rząd rosyjski jest w kłopocie, bo nie wie, jakich ma użyć środków dla złamania tego oporu.

= *Times* podaje następującą wiadomość z Petersburga: Od kilku dni krążą w stolicy rosyjskiej pogłoski o tłumnych aresztowaniach, rewizyach domowych i konfiskacie podejrzanych papierów. Policja wykryła podobno ognisko rewolucyjno-socyalistycznej agitacyi. Wśród aresztowanych znajduje się wiele osób zajmujących w społeczeństwie wybitne stanowiska, a sporo także robotników i studentów.

Dzienniki niemieckie, wierzące każdej najniedorzeczniejszej pogłosce, piszą już o wykryciu fabryki bomb dynamitowych!

Wiadomość świeża o aresztowaniu znanych pisarzy Maksyma Gorskiego, Tuhan-Baranowskiego i Wengierowa jest, zdaje się, powtórzeniem dawniej podanej.

= W dzienniku włoskim *Il Pensiero Romagnolo* wychodzącym w Forli (Nr z 14 kwietnia 1901) znajdujemy następujący list A. Ungheriniego p. t. „*Per voi e per noi*“ (Za was i za nas):

»Kochani przyjaciele! — Widzę, że w imieniu stronnictw ludowych zakładają się komitety i ogłaszają się adresa sympatyczne dla rosyjskich rewolucyonistów. Konkluzyą tych adresów i tych komitetów jest zawsze: *niech żyje Rosya wolna!*

»Hasłem Aleksandra Herzena, Rosyanina a jednego ze świętych demokracyi, było: „*Niech żyje Rosya wolna, a Polska niepodległa!*“

»To hasło jest także i mojem; ono jest jedynem, że tak powiem, zupełnem, obejmuje bowiem dwie sprawy: sprawę wolności i sprawę sprawiedliwości.

»Jeżeli rewolucyoniści rosyjscy nie rozumieją tej sprawy sprawiedliwości i nie działają konsekwentnie; jeżeli oni, jak ich bracia Polacy z r. 1831 nie walczą z tą samą myślą, którą Polacy streszczali w okrzyku: *za waszą i naszą wolność*, — ja mogę tylko w *części* przyłączyć się do tego współczucia dla dzisiejszego ruchu rosyjskiego; mówię w części, bo zawsze dobrze jest życzyć sobie, aby znikł nareszcie gmach tyranii, który już trwał za długo.«

### Z PRASY.

= Radykalny i rusofilski zarazem dziennik paryski *L'Eclair* oskarża kardynała Ledochowskiego i dwóch księży polskich, pracujących w Progagandzie w Rzymie — Skirmunta i Moszczeńskiego — o popieranie agitacyi rewolucyjnej, skierowanej przeciw Rosyi. Fantastyczne brednie dziennika paryskiego tak brzmią.

»W Siedlcach znaleziono korespondencyę, z której wynika, że istnieje spisek polski przeciwko Rosyi, na którego czele stoi nie kto inny, tylko Propaganda rzymska, której znów przewodzi nasz ks. kardynał i jego „lieutenants“. Od 20 lat Propaganda pracuje nad tym spiskiem między Kijowem a Warszawą, używając także do pomocy ks. Smokowskiego, przełożonego OO. Zmartwychwstańców. Objawem tego spisku jest i to, że w pewnym klasztorze pod Krakowem drukowano tajne pismo: *Pochodnia*. Nie dziwić się wiec, że cesarz rosyjski nie może przyjąć w Petersburgu msg. Tarnassiego, wysłannika papieskiego«.

*Przegląd* lwowski oburza się na to niedorzeczne kłamstwo· ale sam puszcza bąka, zapewniając, że *Pochodnia* wychodziła jawnie we Lwowie w drukarni Szyjkowskiego. Organ p. Masłowskiego pomieszał widocznie tajne pismo warszawskie, o którego istnieniu chyba nie wie, z drukowanem parę lat temu pod tym samym tytułem, w wymienionej drukarni pisemkiem klerykalnem, którego wyszło zdaje się parę tylko numerów.

— Ze Skoczowa piszą do *Gwiazdki Cieszyńskiej*: „Zapomniał by cały Śląsk, gdyż nikt nie wspomni o naszem mieście i nie zajrzy tutaj, że germanizacya szalone przybiera rozmiary. Ksiądz proboszcz gorliwie prawi kazania niemieckie, w czem go bardzo i ksiądz wikary starszy wyręcza; pomimo tego nienawracają się Niemcy zrobieni, wolą po dawnemu, gdy i kazań niebyło. Rozum miesza się nad nieprzebieraniem w środkach; w święto Wniebowstąpienia Pańskiego, dnia 16 bm. była uroczystość pierwszej komunii św. dla dzieci miejscowych i zamiejscowych i oto co dotąd nigdy się nie stało w podobnym razie. Oto ksiądz wikary w Skoczowie, prawi kazanie czyli naukę okolicznościową po niemiecku, a dla kogo? — dla polskich dzieci i rodziców! Oto stosunki pruskie już u nas. a ksiądz katecheta uchodzi za Słowianina rodem od Frydku“.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *P. B.* Donoszą z Dąbrowy Górniczej o nowym pomyśle żandarmów rosyjskich. Przybywszy na rewizyę do mieszkania p. L. żandarmi nie zastukali, jak to zwykle robią, do zamkniętych na klucz drzwi, ale otworzyli je w sposób złodziejski wytrychem. Nowy ten sposób ma zapewne na celu zapobieżenie niszczeniu lub chowaniu kompromitujących papierów i innych dowodów winy. Osoby, które mogą się spodziewać tego rodzaju wizyt, powinny zawczasu przedsięwziąć odpowiednie środki zaradcze, np. zamykać drzwi z wewnątrz na łańcuch.

— Józef Piłsudzki w r. z. aresztowany z drukarnia *Robotnika* w Łodzi, uciekł ze szpitala więziennego w Petersburgu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z. drukarni W. A. Szyjkowskiego.

# Towarzystwo wydawnicze

**we Lwowie, ul. Pełczyńska 1.**

poleca następujące swoje nakłady:

*Szymon Askenazy.* **Przymierze polsko-pruskie.** Cena 2 K.

*Tadeusz Korzon.* **Zamknięcie dziejów wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta.** Cena 80 gr.

*Dr. K. Rakowski.* **Powstanie poznańskie 1848 r.** K. 6.

*Franciszek Rawita-Gawroński.* **Studya i szkice historyczne** 4 K.

*Roman Dmowski.* **Wychodztwo i osadnictwo.** Cena 2 K.

*J. K. Potocki.* **Współzawodnictwo i współdziałanie.** Szkice socyologiczne (z portretem autora) 6 K.

*Dr. Zofia Daszyńska-Golińska.* **Przełom w socyaliźmie.** 4 K. 50 gr.

*Władysław Studnicki.* **Rozwój form politycznych i stosunki ekonomiczne Szwajcaryi.** Cena 2 K. 40 gr.

*Bolesław Koskowski.* **Gmina wiejska,** zarys samo ządu gminnego w Królestwie Polskiem. Cena 80 gr.

*B. Błażek.* **Studya psychometryczne.** K. 2.

*J. Sikorski.* **Uprawa łąk i pastwisk** (z rycinami) K. 8.

*Dr. Marcin Ernst.* **O końcu świata i kometach,** rozprawa popularnonaukowa. Cena 1 K. 50 gr.

— Poleca również otrzymany przez Towarzystwo na skład główny tom pism *St. Szczepanowskiego* (Piasta) zawierający: **I. Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych. — II. Aforyzmy o wychowaniu.** Cena powyższego tomu 2 korony.

— Wydawnictwa powyższe nabywać można we wszystkich księgarniach i bezpośrednio w administracyi **Towarzystwa we Lwowie, Pełczyńska 1. codziennie (prócz świąt) od godz. 4—7-ej popoł.**

Przy przesyłce książek wartości po nad 1 zł. koszty pocztowe ponosi Towarzystwo.

---

# POLAK

**dodatek kwartalny poświęcony sprawom rzemieślniczym i robotniczym wyszedł przy Nr. 4-ym miesięcznika POLAK (Kraków, Szlak 26).**

Cena zeszytu 20 halerzy (14 groszy polskich, 20 fenigów).

# Ważne dla Rodaków na obczyźnie!

# „KŁOSY"

**pismo poświęcone sprawom narodowym, społecznym, naukowym, literackim i artystycznym**

## wychodzi w Krakowie od 1. kwietnia 1901.

Redakcya pragnie wprowadzić nowy typ pisma, a mianowicie oprócz obszernego działu utworów oryginalnych, specyalnie dla *Kłosów* napisanych, utworzy również obszerny dział streszczeń i przedruków, na który złożą się w skróceniu lub w całości najznakomitsze utwory lub artykuły pojawiające się w publistyce polskiej. *Kłosy* będą zatem rodzajem „Przeglądu Przeglądów" (*Revue des Revues, Review of Reviews* i t. p.), który to rodzaj uzyskał zagranicą tak szerokie prawo obywatelstwa.

Niazwykłe powodzenie pism tego typu jest zupełnie zrozumiałe i uzasadnione. Nikt prawie nie jest w stanie prenumerować pism kilkudziesięciu, rzadko kto może prenumerować kilkanaście. Przeglądy takie zatem wypełniają ważne zadanie, bo zapoznają swych czytelników ze wszystkiem co najbardziej interesującego lub najświeższego pod względem formy i myśli, ukazuje się w całej publicystyce i wzbogaca skarbnicę ducha narodowego.

Mając ten cel na oku. *Kłosy* nie będą organem żadnego stronnictwa politycznego, ani też specyalnych kierunków tak społecznych jak i literackich. W każdej spornej kwestyi dadzą głos różnym zapatrywaniom, o ile głos ten nie wykroczy po za granice dyskusyi poważnej i przedmiotowej. Bezstronność ta nie oznacza bynajmniej, aby redakcya w żywotnych sprawach bieżących nie broniła własnych przekonań, ale wypowiadając je, będzie zawsze stawała na gruncie dobra ogólnego, a nigdy interezu stronnictw, koteryi i jednostek.

Z wyjątkiem nauk ścisłych i spraw fachowych, żadna dziedzina myśli i twórczości ludzkiej nie będzie obojętną dla *Kłosów*. A więc otworzą swoje łamy zarówno historyi, literaturze, filozofii, ekonomii, sztuce, jak naukom przyrodniczym, pedagogii, hygienie, krajoznawstwu, foklorystyce, szkolnictwu, sprawom rolnictwa, przemysłu krajowego, filantropii itd. itd., słowem wszystkiemu, co może i powinno interesować wykształconego czytelnika.

Znaczną część każdego numeru *Kłosów* zajmą: literatura piękna (poezya, powieść), fejletony satyryczne, pogadanki o sprawach bieżących, interwiewy z najwybitniejsnymi osobistościami, sprawozdania z dzieł literackich i wystaw sztuki, recenzye teatralne itd.

**KŁOSY** wychodzą dwa razy na miesiąc (każdego 1-go i 15-go) w dużych zeszytach w osobnej okładce.

**Prenumerata KŁOSÓW wynosi:**

w Krakowie rocznie . 8 koron. Z przesyłką pocztową rocznie . 9 kor.
„ półrocznie . 4 korony. „ „ półrocznie 4 kor. 50 hal.
„ kwartalnie 2 korony. „ „ kwartalnie 2 kor. 25 hal.
W Rzeszy niemieckiej rocznie 9 marek, półrocznie 4·50 mrk.
W innych krajach europejskich rocznie 12 fran. półrocznie 6 franków.
W Ameryce północnej rocznie 3 dolary, półrocznie 1.50 dolar.
W „ południowej rocznie 14 franków, półrocznie 7 franków.

**Kraków, Pijarska l. 2.** **Redaktor: K. Bartoszewicz.**